

ELŻBIETA SARNOWSKA-TEMERIUŠZ*

Panel *Humanistyka dla przyszłości: Potencjał – szanse – perspektywy*

Wprowadzenie

Przed dwoma laty odbyła się w Pałacu Staszica w Warszawie dyskusja panelowa zorganizowana przez Instytut Badań Literackich PAN nt. *Polskie nauki humanistyczne i społeczne w nowym stuleciu, w nowej Europie* [1]. Mottem tego spotkania stały się słowa trzynastowiecznego filozofa, św. Bonawentury: *Homo propter quem omnia*. Miały one uobecnić wielowiekową tradycję myślenia o istocie człowieczeństwa, poznawania i rozumienia ludzkiego świata. Motywem przewodnim dzisiejszej debaty [2], zainicjowanej ponownie przez Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk i przygotowanej we współpracy z Komitetem Nauk o Literaturze PAN, niechaj będzie wypowiedź Barbary Skargi, stanowiąca zarazem przesłanie dla współczesnej humanistyki: „Dla nauk humanistycznych najwyższą wartością jest człowiek i budują się one na zasadzie, że wiedza, która daje samowiedzę, jest fundamentalna i jest jedną z najszczytniejszych” [3]. Oba spotkania panelowe, poprzednie i obecne, łączy zasięg ogólnosiódowiskowy i szeroki zakres problematyki. Róźni je natomiast w sposób istotny przypisana im, czy też niejako zasugerowana, perspektywa badawcza, jaką sygnalizują formuły tytułowe. W pierwszym przypadku podstawową wagę zyskiwała sprawa historycznego, społecznego i cywilizacyjnego kontekstu nauk humanistycznych (nowe stulecie, nowa Europa, nowy, odmieniony status dyscyplin humanistycznych i społecznych).

Obecna dyskusja otrzymała wymiar zdecydowanie inny, można powiedzieć, że w jakimś stopniu probabilistyczny. Jest zachętą do diagnozowania i prognozowania, a także zaproszeniem do rozważań o przyszłości humanistyki, chociaż w większym jeszcze stopniu skłania do zastanowienia się nad udziałem nauk humanistycznych w kształtowaniu naszej wspólnej przyszłości. W tym sensie, myśląc o czynnym wkładzie humanistyki w rozwój cywilizacyjno-kulturowy, pytać musimy o to, co jest w stanie zaoferować przeobrażającemu się społeczeństwu, jak uczestniczy w przemianach tożsamości społecznej i kulturowej, w jaki sposób reaguje na rzeczywistość informatyczną i wszechogarniający żywiól mediów elektronicznych.

* Prof. dr hab. Elżbieta Sarnowska-Temeriusz, Dyrektor Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa, e-mail: ibadlit@ibl.waw.pl

Warto w tym miejscu przypomnieć wciąż aktualne poglądy wielkiego filozofa XX wieku, Hansa Georga Gadamera, który z całą stanowczością formułował tę kwestię: „Chodzi o przyszłość Europy i o rolę nauk humanistycznych dla tej przyszłości Europy w świecie. Rozchodzi się dziś nie o samą Europę, lecz o tę nową cywilizacyjną jedność, którą wprowadza świat międzynarodowej wymiany i światowej gospodarki, oraz o nową cywilizacyjną różnorodność, ku której zaczyna się rozwijać ludzka kultura na naszej planecie” [4]. Trwały wkład, który nauki humanistyczne wnieść powinny dla przyszłości Europy i przyszłości człowieka – Gadamer dostrzegał przede wszystkim w „istotnych cechach żywych tradycji”. Wydaje się jednak, że czas przyszły stawia przed humanistyką inne jeszcze wyzwania, poza ochroną kulturowego dziedzictwa i dbałością o depozyt tradycji, poza projekcją przeszłości w przyszłość. Twórczość humanistyczna jest, o czym była już mowa, źródłem samowiedzy, poznaniem samego człowieka. Humanistyka jest – raz jeszcze odwołajmy się do Barbary Skargi – „myśleniem o ludzkim myśleniu, o twórczych mocach człowieka realizujących się w dziełach. I niczego nie potrzeba więcej, by uznać jej rangę i ważność”. Dyskutując o przyszłości humanistyki, pytamy o jej znaczenie i rolę w nowym stuleciu, sytuujemy nauki humanistyczne w procesie integracji europejskiej, [5] rozpoznajemy zjawiska z dziedziny kształcenia i edukacji humanistycznej [6]. Kierując uwagę na współczesność humanistyki w przemianach kulturowych na gruncie polskim i europejskim – uznajemy jej swoistą aktywność, siłę sprawczą i moc twórczą. Przyjęta dla obecnego spotkania formuła *Humanistyka dla przyszłości* kryje w sobie, jak sądzę, nadzieję na przezwyciężanie traumy kulturowej, jaka stała się udziałem naszej współczesności, na kultywowanie wartości i kształtowanie ludzkich postaw, wreszcie na zgłębianie tajników dyskursywności, tj. tekstowego świata. Nasza debata będzie z pewnością wielotonowa, lecz zarazem da się w niej odnaleźć zawsze ważną i do głębi humanistyczna *discors concordia*.

Literatura

- [1] Materiały ze spotkania opublikowało Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2006.
- [2] Spotkanie odbyło się również w Pałacu Staszica, 28 października 2008.
- [3] B. Skarga, *Wiedza najszczytniejsza*, „Gazeta Wyborcza” 12.07.2008.
- [4] *Die Zukunft der europäischen Geisteswissenschaften*, tłum. A. Przyłębski, [w:] *Dziedzictwo Europy*, Warszawa 1992.
- [5] Przypomnijmy, że zagadnieniom tym poświęcona była konferencja *Humanistyka polska wobec integracji europejskiej* (2001). Materiały opublikowano w „Nauce”, nr 2, 2002.
- [6] Por. materiały z panelu *Edukacja humanistyczna w nowym stuleciu*, Wydawnictwo IBL PAN i Ossolineum, Wrocław-Warszawa 2006.

WYSTĄPIENIA UCZESTNIKÓW PANELU

STANISŁAW MOSSAKOWSKI*

Gdy wypada nam zabierać głos na temat humanistyki, należy w pierwszym rzędzie zdefiniować to pojęcie. Trzeba bowiem pamiętać, że termin „humanizm” ma co najmniej dwa podstawowe znaczenia: szczegółowe – historyczne i ogólne – filozoficzne.

To pierwsze najlepiej zdefiniował wybitny badacz kultury Renesansu, Paweł Oskar Kristeller, przypominając, iż termin ten wywodzi się z pojęcia *studia humanitatis*, a humanista to w dobie Renesansu profesor lub student w zakresie *studia humanitatis*, czyli humanistyki, odróżnianej w ten sposób od prawa, medycyny czy teologii. Od początku XV wieku w zakres *studia humanitatis* wchodził ściśle zdefiniowany cykl przedmiotów, takich jak gramatyka, retoryka, poezja, historia i filozofia moralna. Wszystkie one bazowały na lekturze klasycznych autorów greckich i łacińskich. Ta historyczna i bardziej techniczna definicja humanistyki jest szczególnie bliska mówiącemu te słowa.

Z kolei termin humanizm w sensie bardziej ogólnym, filozoficznym to – jak czytamy we francuskim słowniku filozoficznym Laroussa (Julia Didier, 2004) – „doktryna moralna uznająca człowieka za najwyższą wartość, przeciwstawiająca się zarówno fanatyzmowi religijnemu, jak i politycznemu, której zasadą moralną jest tolerancja”. I dalej: „Dzisiaj odnosi się on do teorii filozoficznej, społecznej i politycznej, mającej za swój główny cel rozwój możliwości ludzkich i szacunek dla godności osoby ludzkiej”.

Rozumiem, że w trakcie dzisiejszej dysputy, w której nie będę mógł, niestety, towarzyszyć Państwu, gdyż równocześnie rozpoczyna się plenarne posiedzenie Wydziału I PAN, będą poruszane zagadnienia dotyczące obu tych zakresów pojęcia humanistyki. Niech mi będzie wolno wyrazić życzenie, aby szanowni dyskutanci zechcieli pamiętać o podwójnym znaczeniu tego terminu, gdyż w obu wiele jest do powiedzenia na temat potencjału, szans i perspektyw humanistyki. Życzę ciekawych i owocnych obrad.

* Prof. dr hab. Stanisław Mossakowski, Przewodniczący Wydziału I Nauk Społecznych PAN

TOMASZ MERTA*

Gdy zastanawiałem się nad cytatem pani profesor Barbary Skargi, który ma wskazywać kierunek naszej dyskusji, pomyślałem, że problem sytuuje się w samym myśleniu o statusie nauk humanistycznych – w naszym i jednocześnie nie naszym, bo powszechnym, społecznym myśleniu o statusie nauk humanistycznych. Nie jest bowiem przypadkiem, że tak wielu wybitnych polskich humanistów buduje swoje wypowiedzi, podkreślając znaczenie nauk humanistycznych, a więc próbuje niejako zapewnić albo siebie, albo słuchaczy o rzeczywistej wadze i znaczeniu tych nauk. W każdym razie pojawia się problem, który można wyrazić w następujący sposób: funkcja humanistyki zasadniczo się zmieniła czy raczej zmieniła się nie sama funkcja, a kontekst, w którym humanistyka funkcjonuje: kontekst świata nauki i – szerzej – kontekst społeczny.

Wydaje się, że opisując współczesne społeczeństwo, można powiedzieć, iż kluczem do jego retoryki, narracji, sposobu myślenia i opisywania świata, stało się pojęcie użyteczności czy praktyczności. To, co praktyczne, w sposób widoczny pożyteczne, nie potrzebuje rozbudowanych, dodatkowych uzasadnień: nie trzeba dłuższych wywodów, by dowieść konieczności istnienia i istotnej roli prawa, medycyny, inżynierii czy najważniejszego we współczesnym świecie sektora informatycznego. Inaczej jest z humanistyką, której użyteczność, a uważam, że i o takiej można mówić, nie jest natychmiast widoczna, a zdaniem wielu obserwatorów, czy tych, którzy myślą o społeczeństwie, wręcz nieobecna.

Wielu osobom humanistyka jawi się raczej jako dziedzina dodatkowa, przywilej lub naddatek – coś, co może, ale wcale nie musi istnieć. Do finansowania humanistyki społeczeństwa są więc skłonne wyłącznie z powodu długotrwałej, zadawnionej tradycji albo dlatego, by jednak jakoś podtrzymać istnienie tego świata – nie odczuwają zarazem głębokiego przekonania o znaczeniu humanistyki jako takiej. Można wskazać bardzo wiele dowodów tego nastawienia, powodującego, że nasza szkoła stopniowo staje się miejscem, w którym przedmioty humanistyczne już nie tylko nie dominują, ale nawet nie zajmują wyraźnego, odrębnego miejsca – nie są już przedmiotami, które porządkują całą wiedzę zdobywaną w szkole, zaczynają wręcz pełnić rolę peryferyjną w szkolnych programach. Ma to swoje bardzo poważne konsekwencje.

W szerokim polu tematów i skojarzeń, w ramach którego toczy się dyskusja o roli humanistyki, kryje się również to wspomniane już poczucie peryferyjności humanistyki w świecie nauki. Kiedy przychodzi do przydzielenia pieniędzy, dokonują się prawdziwe rozstrzygnięcia o tym, co naprawdę potrzebne i istotne, co powinniśmy finansować,

* Tomasz Merta, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego

jakiego rodzaju centra naukowe budować. Humanistyka nie ma w tej konkurencji mocnej pozycji i jest za to odpowiedzialny kontekst, o którym już była mowa: podczas gdy nam samą wiedzę humanistyczną wydaje się najszczytniejszą (choć zbyt częste powtarzanie tego stwierdzenia również budzi niepokój, czy aby zbyt usilnie nie staramy się przekonać samych siebie), inni oceniają ją jako peryferyjną i niekoniecznie istotną.

Amerykański myśliciel z początku wieku, Albert Jay Nock, napisał kiedyś, że ludzką wiedzę da się uporządkować na różne sposoby, ale można ją podzielić na dwa zasadnicze typy: wiedzę o znaczeniu praktycznym i tę, którą nazwał formującą. Nock powiadał, że we współczesnym świecie istnieje niebezpieczeństwo, iż wiedza formująca i jej rola będzie nierozumiana i odsuwana na boczny tor. W efekcie będziemy zmierzali do zupełnie innego sposobu odczytywania i interpretacji, a wiedza formująca będzie stawiała się wiedzą zbytęcną i niestanowiącą istotnej konkurencji dla wiedzy praktycznej. Jest to niezwykle pesymistyczna konstatacja.

Chciałbym zaznaczyć, że znajdujemy się w momencie ważnym, jeżeli nie przełomowym, z wielu powodów. Ze względu na fakt, że mamy obecnie w Polsce do czynienia z debatą publiczną dotyczącą reformy nauki, reformy szkoły, jest rzeczą istotną, aby wziąć w niej udział, aby raz jeszcze spróbować przekonać naszych adwersarzy o znaczeniu nauk humanistycznych. Niestety, wydaje się, że brak partnerów w tym dialogu. Daje się jednak zauważyć trend bardziej ogólny, dostrzegalny w całej Europie, nie tylko w Polsce: otóż być może okoliczności, które działały przeciw nam w ostatnich dziesięcioleciach, okoliczności, które powodowały, że społeczeństwo industrialne w sposób naturalny szukało tego, co pożyteczne, a lekceważyło to, co formujące, a więc zbytęczne, ulegają zmianie. Dziś bowiem to społeczeństwo jest już innym społeczeństwem, a przynajmniej takim, które znacząco się zmienia – jest mianowicie społeczeństwem postindustrialnym i być może w mniejszym stopniu angażuje się w kwestie związane z produkcją bezpośrednią, a bardziej zbliżyło się do kwestii takich jak problem wolnego czasu czy myślenia o tak fundamentalnych kwestiach jak sens ludzkiego życia.

Być może więc ta nowa sytuacja społeczna otworzy nowy kontekst, w którym powrót humanistyki jako dziedziny znaczącej, znajdującej się w centrum ludzkiego doświadczenia i ludzkiej nauki, a nie jedynie na peryferiach tego świata, będzie możliwy. Ta humanistyka, która jest zawsze poszukiwaniem sensu czy sztuką rozpoznawania, nadawania znaczeń naszemu światu, może być czymś, co znajdzie swoje miejsce w tej nowej, kształtującej się europejskiej rzeczywistości. To będzie wymagało od nas bardzo wiele wysiłku, ale wydaje się, że po raz pierwszy od dawna nie jesteśmy bez szans, gdyż po raz pierwszy może być tak, że znajdą się ludzie chętni do myślenia o świecie humanistycznym jako znaczącym, nieperyferyjnym, nienaddanym, ale fundamentalnym; choćby nawet to swoiste zainteresowanie wyrażało się w terminach bardzo dla nas kłopotliwych i źle brzmiących w naszym języku. Może się zdarzyć, że będzie się ono wyrażało w języ-

ku Unii Europejskiej, takim jak przemysł czasu wolnego albo konieczność myślenia o produktach turystycznych. Jest to język rażący ucho humanisty, ale kto wie, czy przy tym nieotwierający nowej przestrzeni i szansy dla humanistyki.

Ten nowy kontekst jest też, oczywiście, kontekstem obecności Polski w Unii Europejskiej. Polska i jej humanistyka były, rzecz jasna, obecne w Europie, ale z pewnością ta nowa forma daje nam nową podmiotowość i wielkie możliwości uczestniczenia w wymianie myśli europejskiej. To, oczywiście, nie jest żadna gwarancja, a raczej ogromna szansa, bardzo ważne jest więc, abyśmy wspólnie zastanowili się nad tym, jak z tej szansy skorzystać, w jaki sposób uczestniczyć w wymianie myśli i budować wspólne przedsięwzięcia i projekty. Wreszcie, w jaki sposób to, co kiedyś było monologiem, bo humanistyka w każdym kraju w jakiejś mierze była takim właśnie monologiem, może zmienić się w dyskurs bardziej pluralistyczny – taki, który pokaże nam różne perspektywy i sposoby myślenia.

Do tego potrzeba wiele wysiłku, umiejętności oraz systematycznej pracy na rzecz wprowadzania naszej humanistyki – tego, co Polacy piszą, i tego, co pisali w przeszłości – do krwioobiegu naukowego i popularnonaukowego różnych dziedzin humanistyki we współczesnej Europie. Jest to ogromne zadanie i bez względu na to, czy uda się przełamać zasadniczą trudność – często niezauważaną, ale przecież nieustannie obecną skłonność do traktowania humanistyki jako dziedziny peryferyjnej – oraz niezależnie od tego, czy ta kwestia pozostanie problemem numer jeden w najbliższych latach, będziemy mogli skorzystać z szansy na większą obecność i silniejszy związek z kulturą europejską, z wymianą myśli w Europie, z humanistyką europejską; nawet w ramach owej wcześniej opowiadanej peryferyjności.

To jest rzecz najistotniejsza – ta zasadnicza zmiana nastawienia. To bardzo trudne zadanie, które wymaga wiele czasu. Trzeba się go jednak podjąć, choć nie wiadomo, czy rokowania są pomyślne. Raz jeszcze podkreślam: to na pewno nie zdarzy się szybko. Jest to jednak szczególna szansa i nie można jej przeoczyć.

ANDRZEJ BIAŁAS *

Na wstępie chciałbym serdecznie podziękować za zaproszenie mnie do tak znakomitego grona. Czuję się zażenowany, gdyż podjąłem się komentowania spraw, na których się nie znam, o czym zresztą Państwo doskonale wiecie. Niechybna to oznaka starości, ale na to akurat trudno coś poradzić. Pozostaje mi więc tylko przeprosić, że zabieram Państwu czas.

Dla mnie punktem wyjścia do dyskusji o polskiej humanistyce jest przekonanie, że jej dobra kondycja jest istotnym fundamentem naszej narodowej tożsamości: historia, język, literatura – nie ma przecież nic ważniejszego dla tej wielkiej sprawy. Sądzę, że co do tej kwestii wszyscy jesteśmy zgodni; mam nadzieję, że nie tylko na tej sali. Prawdziwym wyzwaniem jest jednak znaleźć sposób, by to oczywiste przekonanie wykorzystać dla wzmocnienia polskiej humanistyki i stworzenia dla niej perspektyw rozwoju.

Otóż wydaje mi się, że pierwszym i podstawowym warunkiem jest utworzenie specjalnego, wieloletniego rządowego programu rozwoju polskiej humanistyki, w który należałoby zaangażować resorty nauki, edukacji narodowej i kultury. Konieczne jest bowiem, aby tę prawdziwie narodową sprawę wyłączyć z wahań koniunktury tak gospodarczej, jak i politycznej. Dlatego program ten powinien być wieloletni i zatwierdzony przez Sejm i Senat Rzeczypospolitej Polskiej. W dodatku powinien dysponować na tyle dużymi środkami, aby w dziedzinie szeroko pojętej humanistyki można było finansować *wszystkie* projekty, które przedstawiają odpowiednią wartość merytoryczną. To ostatnie uważam za sprawę fundamentalną i w dodatku zupełnie realną. Jestem bowiem przekonany, że nasze państwo jest w stanie udźwignąć ten ciężar, zwłaszcza że wydatki w tym względzie będą niewielkim ułamkiem kwot potrzebnych do rozwinięcia poważnych badań, np. w dziedzinie technologii. Jest to więc po prostu kwestia tzw. woli politycznej, a chęć jej wyrażenia będzie dobitnym testem, do jakiego stopnia patriotyczne deklaracje polityków mają faktyczne przełożenie na rzeczywistość.

Dlaczego taki program jest konieczny? Trzeba bowiem w końcu wyjść z sytuacji permanentnego niedoboru środków i wynikającego stąd rozproszenia działań na projekty drobne i mało kosztowne. Trzeba zlikwidować koszmarnie zacofanie naszych bibliotek naukowych. Trzeba wreszcie poważnie potraktować wielkie zadanie wydawania źródeł historycznych. Trzeba zacząć na serio stymulować kompleksowe badania nad polskim językiem i literaturą (słowniki! wydania krytyczne!), także – dodam – aby uniknąć takich skandali, jak ostatnie kłopoty z wydawaniem *Polskiego słownika biograficznego*.

* Prof. dr hab. Andrzej Białas, Prezes Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków

Jako pierwszy krok w tym kierunku środowiska humanistyczne winny przeprowadzić możliwie dokładną wycenę środków faktycznie potrzebnych, aby ten cel urzeczywistnić. Następnie wielkim głosem należy domagać się realizacji tego planu w imię najprawdziwszego i priorytetowego interesu narodowego. To naprawdę nie jest wyłącznie interes wąskiego środowiska humanistów! Może powinienem dodać, że gdyby taka inicjatywa zyskała Państwa uznanie, Polska Akademia Umiejętności jest oczywiście gotowa ją wesprzeć.

To jednak tylko jedna strona medalu. Myślę, że równocześnie polscy humaniści winni podjąć poważny wysiłek, aby zademonstrować całemu środowisku naukowemu, a także społeczeństwu, że ich prace dotyczą spraw istotnych, że badania, które prowadzą, są na odpowiednim poziomie, że potrafią z nimi wyjść poza swoje hermetyczne środowisko.

Nie do mnie, oczywiście, należy udzielanie rad, jak to uzyskać; nie miałbym zresztą na to śmiałości. Powiem jednak, że, moim zdaniem, jednym z ważnych kroków w tym kierunku będzie zwiększenie obecności polskiej humanistyki w międzynarodowym obiegu fachowej literatury. Oznacza to, oczywiście, istotne zwiększenie proporcji publikacji w językach kongresowych. Trzeba więc rozwinąć polskie czasopisma publikujące w językach obcych, trzeba umotywować badaczy, aby publikowali za granicą, trzeba znaleźć środki na tłumaczenia itd.

Ostatni punkt, który chciałbym poruszyć, to – przyznaję – moje prywatne marzenie. Marzę mianowicie o powstaniu w Polsce kilku ośrodków konferencyjnych (w różnych dziedzinach), prowadzących międzynarodowe sympozja, warsztaty i niewielkie konferencje, mogące przyciągnąć, obok uczonych i studentów polskich, wybitnych przedstawicieli nauki światowej. Sądzę, że takie centrum w zakresie humanistyki byłoby wspaniałym sposobem zbliżenia polskiej humanistyki do świata. Jestem też przekonany, że polskie środowisko humanistyczne winno poruszyć niebo i ziemię, aby takie centrum konferencyjne powstało jak najszybciej. I w tym wypadku możecie Państwo liczyć na zaangażowanie Polskiej Akademii Umiejętności, o ile oczywiście zajdzie taka potrzeba.

Na zakończenie już tylko reklama: Polska Akademia Umiejętności rozpoczęła wydawanie tygodnika internetowego „**PAUza Akademicka**”. Wszystkich zainteresowanych kondycją polskiej nauki, w tym szczególnie humanistyki, zapraszam na jego łamy.

JERZY MARIAN BRZEZIŃSKI*

**Czy nauki humanistyczne i społeczne są dostatecznie naukowe,
aby je należycie finansować z budżetu państwa?**

„Moją” dyscypliną naukową jest psychologia, a mój sposób jej pojmowania sprawia, że widzę ją jako bliższą (warsztatowo) naukom przyrodniczym. Nie jestem jednak, co chciałbym zdecydowanie podkreślić (!), *redukcjonistą* (jak część moich kolegów, którzy zafascynowani osiągnięciami *brainscience* czy *neuroscience* „skreślili” jej społeczny/humanistyczny wymiar), ani, tym bardziej, nie jestem *eliminacjonistą*. Tyle, jeśli idzie o moje poglądy filozoficzne na naturę nauk społecznych. Uważam, że psychologia, jak też każda inna dyscyplina naukowa zwyczajowo zaliczana do nauk społecznych, musi uwzględniać nie tylko odniesienia przyrodnicze, ale też – otwartą zaś pozostaje kwestia proporcji – szeroko pojmowane odniesienia kulturowe. Nauki społeczne (w szczególności zaś: socjologia, pedagogika czy właśnie psychologia – w porządku przeze mnie wymienionym) nie mogą odwracać się plecami do całego kontekstu społeczno-kulturowego, w którym organizm biologiczny staje się człowiekiem, a zbiór osób staje się społeczeństwem, czy narodem, a nie tylko algebraiczną sumą jednostek. Trzeba zatem podzielić niepokoje tych badaczy – a ja sam, mimo moich sympatii dla podejścia ilościowego i przyrodniczego te niepokoje podzielałam – o możliwość zatracenia owego pierwiastka humanistycznego, który wyodrębnia refleksję humanistyczną z refleksji przyrodniczej. Bo nauki społeczne (w tym i „moja” psychologia) są naukami o człowieku „zanurzonym” nie tylko w środowisku przyrodniczym, ale także (czy przede wszystkim) w środowisku społecznym, kulturowym. Nie da się zatem zredukować nauk społecznych do „prawdziwych” nauk przyrodniczych (czy nawet do fizyki – tak jak to głoszą redukcjoniści czy eliminacjoniści), gdyż refleksja naukowa nad człowiekiem, nad społeczeństwem, nad kulturą będzie co najmniej niepełna. W tej kwestii podzielałam wyważone stanowisko Jerome Brunera:

Jeżeli psychologia ma poczynić postępy w zakresie rozumienia ludzkiej natury i ludzkiej kondycji, musi nauczyć się rozumienia subtelnego współdziałania biologii i kultury. Kultura jest prawdopodobnie ostatnią wielką biologiczną sztuczką ewolucyjną. Umożliwia *Homo sapiens* konstruowanie świata symboli na tyle elastycznego, by mógł on sprostać lokalnym wymaganiom i przystosować się do niezliczonych warunków nisz ekologicznych. Usiłując wykazać doniosłość intersubiektywnych kompetencji człowieka w kultu-

* Prof. dr hab. Jerzy Brzeziński, Dyrektor Instytutu Psychologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Członek Rady Nauki, Przewodniczący Zespołu Roboczego Nauk Humanistycznych i Społecznych Komisji Badań na rzecz Rozwoju Nauki

rowej adaptacji, podkreśliłem – mam nadzieję – fakt, że chociaż świat kultury osiągnął własną autonomię, nie wyzwolił się od ograniczeń biologicznych i biologicznie determinowanych predyspozycji. Zadaniem nauki o człowieku pozostaje zatem uchwycenie nie tylko przyczynowych prawidłowości jego biologii i ewolucji, ale zrozumienie ich w świetle procesów interpretacyjnych, uwidaczniających się w wytwarzaniu znaczenia. Pomińcie biologicznych ograniczeń funkcjonowania człowieka oznaczałoby popełnienie *hybris*. Drwienie z wpływu kultury na kształtowanie ludzkiego umysłu i zaniechanie prób roztoczenia nad nim kontroli równają się moralnemu samobójstwu. Dobrze wyprofilowana psychologia może nam pomóc w uniknięciu obu tych nieszczęść¹.

Porozmawiajmy tedy o tym, co **blokuje właściwy rozwój nauk społecznych** i o możliwych środkach zaradczych. Musimy też rozprawić się ze **szkodliwymi mitami**, których twórcami są – co wielce ciekawe, nie przedstawiciele nauk społecznych (ani humanistycznych – w opinii części przedstawicieli nauk przyrodniczych jeszcze mniej „naukowych”) – przedstawiciele nauk ścisłych i przyrodniczych. Zacznijmy od tego – wedle mego rozeznania – najważniejszego i najbardziej szkodliwego mitu.

Mit 1: Nauki humanistyczne i społeczne są gorsze od nauk przyrodniczych

Chciałbym tu zająć stanowisko – i pogląd mój nie jest wśród filozofów nauki odosobniony² – wedle którego zasadne jest mówienie o **równoważności poznawczej (jedności) nauk humanistycznych i społecznych oraz nauk przyrodniczych**. I nie powinna nas wprowadzać w błąd pozorna li tylko osobliwość przedmiotu poznania naukowego, jak i metody tegoż poznania. Nie da się tedy usprawiedliwić, za pomocą argumentów metodologicznych, traktowania nauk humanistycznych i społecznych jako „mniej naukowych”, żeby nie powiedzieć – „gorszych”. Nie można też mówić, iż dostarczane przez nie rezultaty są banalne, bo odnoszą się do mało ważnej strony praktyki społecznej. Tak samo nie można mówić, że jako nie poddające się intersubiektywnym procedurom weryfikacji, konfirmacji czy falsyfikacji nie zasługują one na równie poważne traktowanie jak nauki formalne, przyrodnicze i techniczne. Nauki humanistyczne i społeczne nie są ani gorsze, ani lepsze od nauk przyrodniczych czy technicznych. I jedno i drugie mogą mieć gorsze jakościowo ustalenia. I tylko tyle.

Zwolennicy przeciwstawiania nauk humanistycznych i społecznych naukom przyrodniczym zwracają uwagę na osobliwości ontologiczne przedmiotu badań jednych i drugich, a także na zasadniczą odmienną stosowanych w tych naukach procedur uzasadniania. To, że nauki społeczne interesuje człowiek (w sensie determinant jego zachowania), a humanistykę, w przeważającej mierze, jego wytwory przynależne do szeroko pojmowanej kultury duchowej i materialnej, nie stanowi, co z naciskiem chcę podkreślić

¹ Bruner, J. (2006). *Kultura edukacji*. Kraków: Universitas, s. 253.

² Por. np. Nowak, L. (1998). *O ukrytej jedności nauk społecznych i nauk przyrodniczych*. „Nauka”, 1, 11-42.

lić, zasadniczej przeszkody dla podejmowania naukowej refleksji. Refleksji, która, jeżeli różni się od podejmowanej przez biologa czy fizyka, to jedynie co do klasy precyzji, a nie co do gorszego (albo żadnego) spełniania kryteriów naukowości właśnie. Z filozoficznym argumentem *redukcjonizmu* rozprawiłem się już na wstępie mojej wypowiedzi.

Rzecz jasna, da się dostrzec różnice w charakterystykach warsztatowych poszczególnych dyscyplin naukowych. I nie ma potrzeby wskazywania tu na owe różnice, gdyż nie są one poznawczo nośne. One jedynie charakteryzują **specyficzną drogę** dojścia przedstawicieli każdej z dyscyplin naukowych do wyniku naukowego. Odmienne tedy są, co zrozumiałe, preferowane przez historyków, psychologów czy biologów metody zbierania i analizy danych empirycznych. Mówienie zatem w tym kontekście o „odmienności” nauk przyrodniczych oraz humanistycznych i społecznych jest po prostu banalne.

Sumując, „miękkie” nauki społeczne i humanistyczne – co chciałbym zdecydowanie podkreślić – nie są ani gorsze, ani lepsze od „twardych” nauk przyrodniczych. Są – po prostu – inne.

Chciałbym, aby „starsi bracia” (fizycy, chemicy, technicy itp.) oraz państwowi decydenci ową odmienność (w sensie pozytywnym!) nauk humanistycznych i społecznych dostrzegali. Mało tego, chciałbym też, aby postawie rozumiejącej i dostrzegającej owe różnice towarzyszyła gotowość do dostrzegania ich potrzeb finansowanych i aby miało to wpływ na odejście od dotychczasowych praktyk dyskryminujących czy nawet wykluczających.

Aby nie być posądzonym o tani chwyt propagandowy, pozwolę sobie przytoczyć analizę zawartości tzw. „listy A” MNiSzW, obowiązującej od kilku lat przy ocenie parametrycznej jednostek naukowych. Owa lista obejmuje te czasopisma naukowe, które uzyskują najwyższą punktacją (teraz: od 10 do 30 pkt). Zatem, jeżeli pracownik instytucji naukowej X publikuje w czasopismach z tej listy, to ta instytucja uzyskuje dużą liczbę punktów, a to przekłada się i na wysoką kategorię naukową (1. lub 2.), i na wysoką dotację pieniężną na tzw. działalność statutową. Wspomniana lista A obejmuje czasopisma ujęte w raporcie firmy Thomson ISI: *Journal of Citation Reports (JCR)*. Niestety – z niezrozumiałych (nie tylko dla mnie!) powodów – *Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 14 października 2007 r.* (Dz. U. nr 205 Poz. 1488 i 1489) „szanuje” tylko te czasopisma zagraniczne, które znajdują się na owej liście. Jednakże ta lista nie obejmuje poważnych czasopism naukowych z zakresu nauk humanistycznych o zasięgu światowym. Te znajdują się na drugiej liście firmy Thomson ISI: *Arts and Humanities Citation Index* (np. „*Erkenntnis. An International Journal of Analytic Philosophy*”). Tej jednak bazy MNiSzW nie respektuje. Efekt – badacze z dziedziny nauk humanistycznych, którzy publikują w prestiżowych czasopismach światowych o profilu humanistycznym (np. przywołany wyżej tytuł: „*Erkenntnis*”) uzyskują tylko od 1 do 10 pkt (por. Za-

łącznik nr 2 do cytowanego rozporządzenia: Karta oceny jednostki naukowej, pkt 1. Czasopisma recenzowane i uprawnienia, wiersz 1. tabeli: Publikacja w czasopiśmie wyróżnionym w „Journal Citation Reports” – od 10 do 30 pkt). Niestety, nie ustalono reguł przyznawania punktów tym czasopismom³. Taką praktykę oceniania przez MNiSzW jednostek naukowych określam mianem dyskryminującej i wykluczającej nauki humanistyczne i społeczne! Co więcej, zebrane za pomocą tych narzędzi dane rysują fałszywy obraz obecności prac polskich badaczy z obszaru nauk humanistycznych w piśmiennictwie światowym.

Mit 2: nauki humanistyczne i społeczne są tanie

Otóż nie jest tak, jak to kiedyś powiedział prominentny uczyony-przyrodnik, który współdecydował o kształcie finansowania polskiej nauki, iż badaczom z obszaru nauk humanistycznych i społecznych w zupełności wystarczy „kartka papieru i ołówek”. I nawet, jeżeli uzupełnię dziś, po latach, które upłynęły od tamtej porażającej diagnozy owe „instrumentarium” humanisty o szybki komputer, to i tak będzie to zbyt mało. Oczywiście zdaję sobie dobrze sprawę, że wymagania sprzętowe fizyki czy biochemii są nieporównywalnie wyższe od wymagań nawet psychologów prowadzących badania eksperymentalne w obszarze *cognitive neuroscience* czy prowadzących nowoczesne badania archeologów i konserwatorów sztuki. Niestety, poziom finansowania tzw. działalności statutowej jednostek z dziedziny nauk humanistycznych i społecznych był zawsze (od początku lat 90.: czasy KBN – do dnia dzisiejszego: czasy Rady Nauki) najniższy. To nauki humanistyczne otrzymywały współczynnik określający wysokość przyznawanej kwoty jako: „1,00”, a pozostałe dziedziny otrzymywały, odpowiednio do ich swoiście pojmowanej „kosztochłonności”, wyższe te współczynniki.

Mit 3: Finansowanie działalności statutowej jest szkodliwe

Mit ten kultywowany przez przyrodników mówi o tym, iż wszelkie kwoty przeznaczone na finansowanie działalności naukowej powinny być tylko przyznawane tylko w drodze konkursowej. To zaś oznacza, iż należy – jeżeli nie od zaraz, to stopniowo – zrezygnować z finansowania tzw. działalności statutowej. Zwróćmy jednak uwagę, że te właśnie środki pozwalają utrzymywać, niekiedy przez długie lata, zespoły specjalistów pracujących nad ważnymi, unikatowymi dla naszej historii i kultury projektami, że wspomnę tylko: *Polski słownik biograficzny*, *Słownik staropolszczyzny*, *Katalog zabytków Polski*, spuściznę po Oskarze Kolbergu. Tych projektów nie da się „załatwić” w drodze konkursowej. Przez lata gromadzone doświadczenie pracujących już zespołów, gdy przestaniemy je finansować, zostanie bezpowrotnie zaprzepaszczone. Zaprzestanie fi-

³ Pisał na ten temat: Wiśniewski A. (2006). *Dlaczego humaniści nie są wielbłądami, czyli o ocenie parametrycznej jednostek naukowych*. „Nauka” 1, 121-128. Tam też Czytelnik znajdzie dane adresowe w sieci.

nansowania, tylko przez jeden rok sprawi, że z wielkim trudem wyszkoleni wybitni fachowcy znajdą zatrudnienie w innych instytucjach, a nawet gdy po jakimś czasie państwo zechce znowu finansować te unikatowe projekty, to okaże się, że nie ma już osób, które byłyby w stanie sprostać wymaganiom. Myślę, że znacznie łatwiej jest odstąpić od finansowania, zwłaszcza w czasach kryzysu, jakiegoś cyklotronu, aniżeli odstąpić od finansowania, albo inaczej mówiąc, zerwać ciągłość finansowania jednego z wymienionych przykładowo wyżej zadań z obszaru nauk humanistycznych. Te projekty mogą być dobrze wykonywane tylko przez te zespoły, które się odnawiają (takie są przecież prawa życia) w drodze klasycznego terminowania ucznia u mistrza. Nie da się inaczej tego zrobić. Wszelki drogi na przysłowiowe skróty prowadzą jedynie na manowce. Zatem musimy się domagać gwarancji ciągłości finansowania tych kulturowo ważnych projektów. Myślę, że odpowiedni zespół specjalistów jest w stanie sporządzić taką reprezentatywną listę projektów.

Mit 4: wartościowe publikacje, we wszystkich dyscyplinach naukowych, ukazują się wyłącznie w czasopismach anglojęzycznych

Jako przedstawiciel dyscypliny naukowej leżącej na pograniczu nauk społecznych i humanistycznych i – w zależności od podejmowanej problematyki badawczej oraz obszaru aplikacji jej rezultatów – odwołującej się do instrumentarium badawczego właściwego czy nieustępującego pod względem precyzji instrumentarium nauk przyrodniczych (np. *cognitive neuroscience*, genetyka behawioralna, eksperymentalna psychologia emocji, pamięci, uczenia się) wiem, że językiem komunikowania poważnych rezultatów badawczych osiąganych przez psychologów jest język angielski i prace ogłoszone w tym języku (w czasopismach odnotowanych w bazie JCR) mają szanse na „przebicie się” do społeczności światowej. Inaczej mówiąc, tylko one w pełni spełniają – w psychologii – postulat intersubiektywności. W tym sensie, przynajmniej duża (znacząca) część wyników osiąganych w pracowniach psychologów jest upowszechniania w tym języku globalnej nauki. Wiem też, że są i takie osiągnięcia mojej dyscypliny naukowej, które – z uwagi na zastosowane instrumentarium – bliższe są praktyce nauk humanistycznych. Jeżeli zaś skupimy się na naukach humanistycznych, to okaże się, że badacze ogłaszają swoje wyniki nie tylko w języku angielskim (względnie posługują się nim tylko śladowo), ale także w innych językach, które mają taki sam status komunikacyjny co język angielski w naukach ścisłych, przyrodniczych czy technicznych. Przykładowo, dla historyka sztuki równie ważnym (a bywa, że ważniejszym) językiem jest włoski, francuski czy niemiecki. Dla badacza literatury polskiej czy historii ojczystej tym językiem będzie język polski. Nie możemy także całkowicie skazać na zapomnienie języka łacińskiego.

Czy jest konstruktywne wyjście z tej sytuacji? Tak, zostało ono zaproponowane w projekcie nowej ankiety oceny jednostki z zakresu nauk humanistycznych i społecz-

nych. Projekt ów został przygotowany przez zespół ekspertów Wydziału Nauk Społecznych PAN i przez ten Wydział oraz Prezydium PAN zatwierdzony. W odpowiednim miejscu nowej ankiety uwzględniamy dwie listy czasopism wyróżnionych: (1) listę JCR oraz (2) listy przygotowywane dla poszczególnych dyscyplin humanistycznych i społecznych pod kryptonimem ERIH (*European Reference Index for the Humanities*) przez European Science Foundation oraz European Commission ERA-Net projekt: *Humanities in the European Research Area* (HERA). Na liście – przykładowo – filozofii znajduje się, oczywiście, „Erkenntnis” (i to na pozycji „A”). Na tych listach znajdują się także ważne polskie czasopisma. Warto tedy spojrzeć na owe listy dostępne na stronie: <http://www.esf.org/research-areas/humanities/research-infrastructures-including-erih/erih-initial-lists.html>

Mit 5: Nauki humanistyczne i społeczne nie mają osiągnąć, które można by włączyć do kategorii „zastosowania praktyczne”

Od każdej dziedziny nauki oczekuje się, że będzie ona nie tylko realizowała swoje wewnętrzne cele, a te związane są z dążeniem do prawdy, ale też, że będzie pełniła rolę służebną wobec praktyki społecznej. Na ogół podkreśla się rolę służebną takich nauk, jak: fizyka, chemia, biologia, nauki medyczne, nauki techniczne, nauki rolnicze, ekonomia. Dostrzega się też społeczną użyteczność socjologii, psychologii, ekonomii, prawa czy pedagogiki. Natomiast nie zwykło się na ogół patrzeć w kategoriach społecznej użyteczności na takie dyscypliny typowo humanistyczne, jak: literaturoznawstwo, językoznawstwo, nauki o sztuce, historia, archeologia czy etnologia.

Mówiąc o społecznej użyteczności – usprawiedliwiającej finansowanie ze środków budżetu państwa czy, mówiąc inaczej, sięganie badaczy do państwowej kasy – nauk humanistycznych i społecznych, powinniśmy wskazać na te ich zadania, których owocna realizacja związana jest właśnie z aktywnością poznawczą, bez podjęcia której nie można by uzyskać zadowalających efektów społecznych, albo, mówiąc jeszcze inaczej, które nie mogą być przez dyscypliny naukowe przynależne do innych zakresowo dziedzin nauki efektywnie podejmowane.

Wskazanie takich zadań czy obszarów aktywności poznawczej, specyficznych dla nauk humanistycznych i społecznych, jest zarazem argumentem na rzecz takiego oto stanowiska: nie można, pod groźbą istotnego zubożenia i zniekształcenia praktyki społecznej, przekazać zadań realizowanych przez nauki humanistyczne innym podmiotom sfery praktyki społecznej.

Można tedy, jak miemam, wymienić cztery ważne sfery penetracji poznawczej nauk humanistycznych i społecznych, które istotnie wpływają na kształt praktyki społecznej⁴: (1) edukacja na wszystkich poziomach rozwoju człowieka w cyklu jego życia,

⁴ Szerzej na ten temat por. Brzeziński, J. (2002). *Pytania do nauk humanistycznych i społecznych*. „Nauka”, 2, 73-81.

(2) modelowanie postaw społecznych wobec „innych”, otwarcie na przedstawicieli innych kultur, religii, systemów wartości – eliminacja etnocentryzmu, ksenofobii, (3) kształtowanie pozytywnych wzorów zachowań w sferze zdrowia psychicznego, (4) poznanie własnej tradycji historycznej i kulturowej, troska o język polski, kształtowanie wrażliwości estetycznej i moralnej.

Niestety, ale owej specyficznej, społecznej użyteczności interesujących nas nauk Ministerstwo ostentacyjnie nie dostrzega. Dotychczas stosowana (i wedle wszelkich znaków także i w tym roku) karta oceny jednostki naukowej w części II. uwzględnia tylko następujące zastosowania praktyczne: (1) nowe technologie, materiały, wyroby, systemy, metody i usługi oraz nowe oprogramowanie, (2) opatentowane wynalazki, prawa ochronne na wzory użytkowe i prawa autorskie, (3) wdrożenia wyrobu finalnego, nowej technologii, (4) akredytacja laboratorium badawczego uzyskana w Polskim Centrum Akredytacji (niezależnie od liczby akredytowanych procedur) lub wdrożony międzynarodowy system jakości np. ISO9000, (5) sprzedaż licencji, know-how.

Oczywiście, dobrze zdają sobie sprawę z tego, że owe zastosowania są szczególnie ważne dla oceny np. jednostek ze sfery techniki. Problem jednak w tym, że projektodawca ankiety nie przewidział adekwatnych do praktyki nauk humanistycznych i społecznych zastosowań. Zatem ich ocena nie będzie pełna, wielowymiarowa.

Zdaniem autorów nowej ankiety dla nauk humanistycznych i społecznych przyjętej przez Wydział Nauk Społecznych oraz zatwierdzonej przez Prezydium PAN i rekomendowanej Ministerstwu można wskazać na następujące zastosowania praktyczne: (1) krytyczna edycja przekładów z języków obcych, (2) opracowanie baz danych, (3) opracowanie historyczno-artystyczne zespołu zabytkowego, (4) opracowanie zbiorcze stanowiska archeologicznego i dokumentacji z etnograficznych badań terenowych, (5) opracowanie rozumowanego katalogu wystawowego, (6) opracowanie materiałów ekspedycji naukowej, (7) opracowanie dokumentacji prac konserwatorskich, (8) opracowanie kartotek (ikonograficznych, muzycznych, artystów), (9) glosy i komentarze do orzeczeń sądowych, (10) ekspertyzy gospodarcze, (11) autorstwo (w tym adaptacja kulturowa) testów psychologicznych i edukacyjnych, (12) autorstwo skryptów akademickich, (13) autorstwo podręczników szkolnych.

Pora na konkluzję. Poprawna (i uczciwa) ocena dokonań badaczy i instytucji z obszaru nauk humanistycznych i społecznych wymaga posłużenia się adekwatnymi do realizacji tego celu narzędziami. Wymaga też, a może przede wszystkim, zmiany „filozofii” tych, którzy decydują o warunkach (także finansowych), w jakich pracują (będą pracować) badacze, których specjalizacja naukowa podpada pod kategorię: „nauki humanistyczne i społeczne”.

STANISŁAW GAJDA *

Rola humanistyki w kształtowaniu nowego społeczeństwa

1. Organizatorzy naszej metahumanistycznej debaty zaproponowali jej uczestnikom ustosunkowanie się do kilku zagadnień. Zdecydowałem się wybrać na przedmiot swojej refleksji kwestię zatytułowaną „Rola humanistyki w kształtowaniu nowego społeczeństwa”, a więc pozornie odległą od mojej dyscyplinowej profesji językoznawczej.

Zacznę od przypomnienia dwu – chyba niebudzących dziś większych kontrowersji – stwierdzeń dotyczących nauki. Po pierwsze, w pełnym modelu postępowania naukowego można wyróżnić cztery fazy:

- postawienie **diagnozy**,
- przeprowadzenie **oceny**,
- zbudowanie **prognozy**,
- **zastosowanie**.

Po drugie, nauka spełniała i spełnia w życiu ludzkich społeczności trzy podstawowe funkcje. Jej fundamentalną rolą jest pozyskiwanie zgodnie ze standardami metodologicznymi nowej wiedzy. Obok tej „wewnętrznej” **funkcji poznawczej** nauka realizuje swoje przeznaczenie „zewnętrzne”, stwarzając różne innowacyjne pożytki bardziej praktyczne (**funkcja technologiczna**, zwana też *użytkową*) oraz wpływając na świadomość ogółu społeczeństwa (**funkcja światopoglądowoczą**, por. też terminy *formacyjna*, *edukacyjno-wychowawcza*).

Uniwersalnego charakteru tych stwierdzeń nie podważa to, że konkretne pojedyncze działania naukowe nie realizują ani pełnego modelu nauki, ani wszystkich jej podstawowych funkcji. Ponadto na rozmaitych obszarach nauki i w różnych warunkach historyczno-kulturowych odmienne fazy i funkcje mogą wysuwać się na pierwszy plan.

Te dwa stwierdzenia można potraktować jako bardziej analityczne (i naukoznawcze) ujęcie nauki w porównaniu z humanistyczną frazą: *humanistyka – poznanie i terapia* (ta fraza ma swój rodowód w tytule książki Marii Janion *Humanistyka. Poznanie i terapia*, Warszawa 1974).

2. Przechodząc do humanistyki, warto na początku zdać sobie sprawę z niejednoznaczności współczesnego terminu *humanistyka* (czego nie dostrzegają autorzy słowników dzisiejszej polszczyzny). Otóż ogląd różnych użyc tego terminu pozwala wskazać dwa wyraźnie odrębne znaczenia, których skrócony opis przedstawiam następująco:

(1.) 'konglomerat, zespół dyscyplin naukowych, określanych jako *nauki humanistyczne*';

* Prof. dr hab. Stanisław Gajda, Dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, Uniwersytet Opolski

(2.) 'ogólna refleksja odnosząca się do spraw człowieka i jego świata oraz zespół postaw i poglądów jako jej wynik'.

(Trzeba dodać, że słownikarze notują oba powyższe znaczenia u wyrazów słowotwórczo pokrewnych *humanista* i *humanistyczny*.)

Nie podejmuję w tej chwili rozstrzygnięcia kwestii zakresu znaczenia wyrazu *humanistyka* (1.), tj. wskazania, jakie konkretnie dyscypliny naukowe to znaczenie obejmuje. W niektórych użyciach przeciwstawia się nauki humanistyczne naukom społecznym, w innych – określenie *nauki humanistyczne* i słowo *humanistyka* odnoszą się do nauk humanistycznych i społecznych łącznie.

Humanistyka pojmowana zgodnie ze znaczeniem (2.) konstruuje obrazy świata bardziej całościowe niż wyspecjalizowane poszczególne dyscypliny naukowe. Przy tworzeniu tych obrazów sięga nie tylko do nauk humanistycznych czy do nauki w ogóle. Odwołuje się również do poznania potocznego, artystycznego, religijnego itd. Buduje się w ten sposób ogólną aurę intelektualną i moralną (por. termin *współczynnik humanistyczny* Znanięckiego), determinującą wszystkie ludzkie zachowania.

Humanistą w znaczeniu (2.) może zatem nie być językoznawca czy literaturoznawca, czyli „z urzędu” humanista w znaczeniu (1.). Ale jest nim i fizyk, który patrzy na ludzkie sprawy tego świata nie tylko przez pryzmat swojej dyscypliny, i pisarz, mający ambicje większe niż bycie wyrobnikiem słowa i producentem czytań, a także publicysta o szerokich horyzontach.

Od humanistyki i humanisty w znaczeniu (2.) oczekuje się nie tylko refleksji „do szuflady”, ale i zaangażowania w realizację zwłaszcza funkcji światopoglądowej, poczucia misji, służby społecznej, dobra wspólnego itp. Humanista (2.) pełni rolę krytycznego interpretatora współczesności, przeszłości i przyszłości. Idealny humanista (2.) zasługuje zatem na miano *intelektualisty* (ostatnio *zszargane*), troszczącego się o kulturę wyższą, odpowiedzialnego za jej stan i status w życiu społecznym.

3. Dziś dość powszechne jest mówienie o kryzysie humanistyki. W znaczeniu słowa *kryzys* obecny jest i element treściowy 'upadek; obniżenie pozycji, statusu', i 'proces przebudowy', ale w użyciach wyrażenia *kryzys humanistyki* współcześnie na czoło wysuwa się chyba bardziej ten pierwszy. Konkretyzacja zarzutu o kryzysie wobec humanistyki (1.) sprowadza się do szeregu pretensji:

- koniunkturalna służebność wobec nowych elit i sprzeniewierzenie się wielkim wartościom, por. komercjalizacja i ideologizacja, polityzacja;
- godzenie się na spychanie na pozycje wąsko pojętej użyteczności, por. funkcja technologiczna i rola eksperta;
- ograniczenie oddziaływania na życie społeczne i świadomość społeczną, czyli wpływu na tworzenie wspomnianej wyżej ogólnej aury intelektualno-moralnej (por. funkcja światopoglądowa);

- nadmierne rozczłonkowanie i rozproszenie nauk humanistycznych oraz wytwarzanie się różnych ograniczonych społeczności dyskursywnych, które dość słabo się ze sobą komunikują;
- dopuszczenie do peryferyjnego usytuowania w systemie współczesnej nauki.

Określenie *kryzys humanistyki* odnosi się także do humanistyki (2.). Oznacza tu poniżenie kultury wyższej i jej twórców (intelektualistów) oraz osłabienie ich mocy twórczej w konstruowaniu aury intelektualno-moralnej. W ten sposób nie wykorzystuje się i nie pomnaża tego, co nazywa się kapitałem kulturowym i społecznym.

Czy taka kryzysowa diagnoza i ocena stanu współczesnej humanistyki (1.) i (2.) jest trafna? Można w dzisiejszym chaotycznym i płynnym świecie dostrzegać procesy i tendencje budujące oraz czerpać z tego nadzieję, a także energię do podejmowania działań antykryzysowych. Ale jeśli nawet „czarny” obraz humanistyki nie jest wiernym odzwierciedleniem jej stanu (por. „kultura polska kulturą narzekania”), to nasuwa się pytanie, czy osłabiona humanistyka podoła wyzwaniom współczesności i przyszłości, czy może odegrać znaczącą rolę w przebudowie społeczeństwa, w jego przejściu od tradycyjnego społeczeństwa wspólnotowego do „nowego społeczeństwa” (nowoczesnego czy też ponowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego?). Wiadomo dziś, że w miarę szybko można dokonać nawet rewolucyjnych zmian politycznych i ekonomicznych, natomiast głęboka przebudowa świadomości społecznej wymaga pokoleń.

4. Żyjemy zatem w świecie, który przechodzi rozległe i głębokie przeobrażenia, znajduje się w kryzysowej sytuacji. Nic dziwnego, że trudno postawić diagnozę. Ryzykowne, jeśli nie wręcz ośmieszające jest wszelkie prognozowanie. A jeszcze trudniej o dobre i efektywne zastosowania. Co więc robić? Z jakich skorzystać recept i remediów? Nawet nie najlepszy stan ducha współczesnych humanistów nie zwalnia z odpowiedzialności za humanistykę (1.) i (2.), a także za losy ludzkiego świata.

Potencjalne humanistyczne reakcje można by ułożyć na skali, której przeciwległe końce wyznaczają bieguny możliwości. Pomijając „nicnierobienie”, jeden biegun sprowadza się do minimalistycznego programu „robienia swojego”. Humanista (1.) uprawia „czystą” naukę, koncentrując się na realizowaniu funkcji poznawczej. Humanista (2.) żyje w wieży z kości słoniowej lub rezygnuje z misyjności. Humanisci zdają się na tzw. naturalny bieg rzeczy, liczą na samoorganizacyjne procesy w rzeczywistości ludzkiej, w czym utwierdza ich teoria chaosu i jej humanistyczne interpretacje, a także doświadczenia z przeszłości i dnia dzisiejszego. Otóż takie właściwości człowieka, jak: intencjonalność, zdolność przewidywania i samoregulacji oraz autorefleksji już nieraz wyprawały ludzkość z opresji i kierowały na dobrą drogę. Życiowa filozofia sprowadzająca się do zasady „róbmy swoje” nie wydaje się tym humanistom zła. Tym bardziej że nas nie chcą lub pragną „zniewolić”.

Biegun drugi to konstruowanie maksymalistycznych programów i wzywanie do humanistycznej krucjaty, a następnie ich „apostolska” realizacja. Przy obecnym stanie ducha środowiska humanistycznego wyłącznie jednostki wydają się reprezentować postawy i działania bliskie temu biegunowi.

Dystans między obydwoma biegunami wcale nie jest mały i otwiera przestrzeń na różnorodne działania niezgadające się z obecną sytuacją. Nasza debata jest tego przykładem. Czy nie byłoby sensowne kontynuowanie promowania humanistyki, m.in. w postaci Kongresu Humanistyki Polskiej, nie zaś wyłącznie we własnym gronie? Trzeba zmieniać świadomość elit i opinii publicznej.

MARIA JANION *

Transgresja i *gender*

W roku akademickim 1977/78 zaczęły się na Uniwersytecie Gdańskim konwersatoria, które zaowocowały później serią badawczą *Transgresje*. Wśród postaci *Transgresji*, już w pierwszym tomie, w *Galernikach wrażliwości*, pojawiła się Emma Santos, a wraz z nią katalogi i książki paryskich Edition des femmes. Były one wyrazem szczególnej fazy feminizmu francuskiego, ale w jej głębi pojawiły się już czyhające na nasze umysły postacie Hélène Cixous, Luce Irigaray czy Julii Kristevej – czołowych postaci tzw. krytyki feministycznej. Zrozumieliśmy, że Emma Santos podejmowała walkę z językiem, w którym nie było miejsca na wyrażenie kobiecego doświadczenia. Musiała ona, jak wiele pisarek przed nią i po niej, odnaleźć język dla kondycji niewypowiedzianej dotąd „od wewnątrz”. Poszukiwała słowa dla szaleństwa, dla kobiety, dla kobiety szalonej.

Za sprawą *Transgresji* niewinność humanistyczna została utracona: uniwersalizm nadkruszył się dość wyraźnie, pojawiło się zainteresowanie dla różnicy, ale i dla rozmaitych postaci dyskursu przypisanego władzy, władzy często niewidzialnej, tłumiącej w imię monologicznego absolutu świadomość różnicy i wiedzę o niej.

Dokonało się odsłonięcie niesłychanie bogatego pola badań, które w świecie noszą miano *gender studies*, a których krytyka feministyczna jest częścią. Studium – do którego od lat gromadziłam materiały, próba odpowiedzi na pytanie *Dlaczego rewolucja jest kobietą?* – zaczęło nabierać wyraźniejszych kształtów i wreszcie napisane mogło otworzyć książkę *Kobiety i duch inności*. Opisanie przemilczanego wykluczenia i kobiecej mowy ukrytej – oto jedno z zadań krytyki feministycznej i *gender studies*. W mojej praktyce badawczej stały się one kolejną metodą odnawiania znaczeń.

Genders studies, trzeba to bardzo mocno podkreślić, odnowiły znaczenia zachodniej humanistyki. Wyłoniły się one z organizowanych w latach 70. jako akademickie przedłużenie feminizmu drugiej fali tzw. *women studies* – studiów na temat kobiet, ich roli w historii, polityce i kulturze, studiów, które diagnozowały pojęcie patriarchy i opresji, pokazywały przemilczenie i wykluczenie kobiet i ich doświadczenia z imaginariem naszej kultury oraz opracowywały strategie polityczne mające na celu zmianę sytuacji. Z czasem w coraz większym stopniu uświadamiano sobie konieczność pogłębienia badań nad płcią, nad kulturowymi i społecznymi procesami konstruowania kategorii i norm męskości i kobiecości, internalizacji owych norm, a także społecznych i psychologicznych konsekwencji ich obowiązywania. Coraz częściej zaczęto używać pojęcia *gender*, czyli społeczno-kulturowej tożsamości płci – ją bowiem uznano za przedmiot

* Prof. dr Maria Janion, Instytut Badań Literackich PAN

badań, traktując początkowo w opozycji do pojęcia *sex*, czyli płci biologicznej. Przeciwstawienie płci biologicznej i kulturowej w dalszym ciągu jest popularne, chociaż trzeba zauważyć, że, jak pisze Bożena Chołuj, „na początku lat dziewięćdziesiątych rezygnuje się z tego rozróżnienia, wskazując w sposób zasadniczy, że zarówno *sex*, jak i *gender* to konstrukcje kulturowe, i że z tą pierwszą wiąże się umacnianie w człowieku przekonania o czymś naturalnym, biologicznym, niezmiennym. Dopiero na tę konstrukcję naturalności nabudowuje się owe role i cechy, określane albo jako męskie, albo jako kobiece. W ten sposób powstaje wrażenie, że są nieodwołalne, bo związane z biologicznością człowieka. W ramach *gender studies* zadaje się wciąż na nowo pytanie, jak produkowana jest ta różnica płci, konstytuowana głównie w dyskursie biologicznym” (B. Chołuj, *Różnica między women’s studies i gender studies*, „Katedra” 2001, nr 1). „Gendery” analizują problematykę płci w powiązaniu z kwestiami klasowymi, etnicznymi, rasowymi, religijnymi i innymi. Coraz większą rolę odgrywają też badania nad kategoriami tożsamościowymi związanymi z ludzką seksualnością i heteronormatywnym charakterem kultury, które usamodzielnili się obecnie w postaci tzw. *queer studies*.

Oczywiście, trzeba było wiele wysiłku, aby nadać tym badaniom rangę akademickości i pokonać niechęć środowisk uniwersyteckich do zmian w obowiązującym kanonie dotychczasowych dziedzin naukowych. Jednak zachodnia humanistyka przyswoiła sobie tę lekcję. Dla zachodnich fundacji wspierających badania naukowe, jak i dla Unii Europejskiej oczywiste jest, że każda nowa szkoła czy uczelnia musi mieć takie zajęcia, że istniejące placówki oświatowe i wyższe uczelnie powinny je wprowadzać, a podręczniki należy w tym duchu reformować – chodzi tu bowiem nie tylko o naukę, ale i demokrację. Trudno sobie dziś wyobrazić jakikolwiek podręcznik akademicki do filozofii, socjologii, psychologii, sztuki czy literatury wydawany przez szanowane wydawnictwo uniwersyteckie, który nie uwzględniłby problematyki *gender*. Wkład „genderów” w badania nad kulturą jest tam oczywisty i niepodważalny. Niestety, w Polsce ta perspektywa badawcza napotyka nadal wielkie trudności. Humanistyka zachodnia wie, że jest ona niezbędna, rozszerza więc i pogłębia tę dziedzinę badań, wprowadza nowe rozróżnienia, krytykuje poprzednie założenia, otwiera coraz to nowe ścieżki. To, co dla niej jest punktem wyjścia, w Polsce pozostaje punktem dojścia – nieustannie musimy udowadniać istnienie patriarchy, wykluczenia kobiet i mniejszości seksualnych z dyskursu publicznego, nieustannie musimy borykać się z oskarżeniami o „modę” i „ideologię”. Nie zdajemy sobie sprawy, jak olbrzymim polem debaty jest dziedzina *gender studies*, jak wiele emocji naukowych towarzyszyło i towarzyszy kolejnym etapom jej rozwoju, jak zaciekle bywają polemiki i dyskusje między badaczami i badaczkami, jak wiele twórczego fermentu wprowadzają one do sal akademickich. Trudno mi wyobrazić sobie moje badania ostatnich trzydziestu co najmniej lat bez tych inspiracji.

Dlatego właśnie bez wahania poparłam dr hab. Bożenę Chołuj i prof. Małgorzatę Fuszare, dzięki staraniom których w 1996 roku na Uniwersytecie Warszawskim powołano do życia dwuletnie Podyplomowe Studium Gender Studies – pierwszą tego typu jednostkę edukacyjną w Europie Środkowo-Wschodniej. Cieszyłam się, gdy w 2001 roku powstały analogiczne studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, przy Instytucie Sztuk Audiowizualnych, których autorką i koordynatorką jest dr hab. Małgorzata Radkiewicz. Od 1992 roku działa Ośrodek Naukowo-Badawczy Problematyki Kobiet na Uniwersytecie Łódzkim założony przez prof. Elżbietę Oleksy – od kilku lat studentki i studenci mogą tam od siódmego semestru magisterskich studiów dziennych i wieczorowych na kierunku stosunki międzynarodowe wybrać specjalność „Międzynarodowe Gender Studies”, a studenci innych specjalności korzystać z organizowanych przez ośrodek zajęć genderowych. „Gendery” rozwijają się także na Uniwersytetach: Szczecińskim i Gdańskim. Na wydziale Filologii Polskiej UAM działa Pracownia Krytyki Feministycznej pod kierunkiem prof. Ewy Kraskowskiej. W przyswojeniu polskiej humanistyce problematyki genderowej wielkie zasługi ma także nasz Instytut: dzięki prof. Grażynie Borkowskiej, dr hab. Annie Nasiłowskiej, dr Monice Rudaś-Grodzkiej, Kazimierze Szczuce i innym wielu przekonało się, jak ogromne znaczenie mają te badania dla przyszłości polskiej humanistyki i – podkreślam – polskiej demokracji. Mimo bowiem coraz większej liczby inicjatyw genderowych, badaczek i badaczy zajmujących się tą problematyką i ją promujących, wydawania tłumaczeń zachodniej literatury przedmiotu i oryginalnych, polskich książek z tego zakresu demokracja w dzisiejszej Polsce jest coraz bardziej „rodzaju męskiego”. Kwestia płci w polskim publicznym dyskursie pozostaje wykluczona, jak pisała Nina Gładziuk w swojej analizie demokracji ateńskiej, z repertuaru „odwiecznych pytań filozofii politycznej”. Dlatego niezależnie od poszerzania pola badań współczesnej polskiej humanistyki, *gender studies* muszą się rozwijać także i dla zmiany języka i charakteru polskiej debaty publicznej w kierunku pluralizmu światopoglądowego i otwartości na Innego/Inną.

Mimo coraz większego zainteresowania *gender studies* wśród studentów i studentek, doktorantów i doktorantów studia te ciągle znajdują się w swoistym getcie polskiej humanistyki. A tymczasem im bardziej poszerza się to pole badań, tym większą mamy świadomość, jak wiele polska nauka ma do nadrobienia. W krótkim czasie musimy przyswoić sobie zachodnią myśl feministyczną i genderową, która tam rozwijała się przez kilkadziesiąt lat, i tworzyć własną. Jednocześnie czytać feministyczny kanon i postfeministyczne jego redefinicje. W biegu uzupełniać wiedzę o konteksty, bez których prac tych nie da się zrozumieć, jak poststrukturalizm czy psychoanaliza. Jednocześnie uświadamiać sobie i opisywać polską szczególność – chociażby odmienną historię polskich kobiet, tak nieprawdopodobnie wyróżnionych symbolicznie (np. w obrazie Matki Polki) i tak jednocześnie opresjonowanych realnie. Rekonstruować historię pol-

skiego dyskursu emancypacyjnego. Przypominać polskie autorki, ich dzieła, ich życie, wydawać krytycznie ich książki, pisać ich monografie. Badać polskie imaginariusz kulturowe. Wypracowywać strategie walki z jego opresjonującymi mechanizmami. Tych zadań jest nieskończenie wiele, a my ciągle dopiero zaczynamy.

Potrzebne są zatem wszelkie kolejne inicjatywy badawcze i instytucjonalne wspierające rozwój polskich badań genderowych, podejmujących coraz bardziej szczegółowe, specjalistyczne badania. Powołanie studiów podyplomowych Gender Studies przy IBL – interdyscyplinarnych, ale nakierowanych na problematykę literacką – z pewnością do takich należy. Pojawiła się także idea powołania Centrum Badań Genderowych, ośrodka naukowo-edukacyjnego przy IBL PAN, który współpracowałby z innymi jednostkami badawczymi i uniwersyteckimi w Polsce i za granicą oraz prowadziłby działalność edukacyjną na różnych poziomach. Trzeba zrobić wszystko, by idee te wprowadzić w życie.

W swojej pracy badawczej nad odnawianiem znaczeń ciągle wracam do słów Georges'a Pouleta: „Czytać to znaczy czytać ponownie, czytać jeszcze raz”. Przytaczam ich Barthes'owskie rozwinięcie, podkreślające, że „ponowne czytanie [to] proces pozostający w sprzeczności z komercyjnymi i ideologicznymi zwyczajami naszego społeczeństwa”. Kategoria gender pozwala odbyć kolejny, fascynujący proces relektury. Relektury „zwyczajów naszego społeczeństwa”, naszej wyobraźni, idei, literatury, ale także – naszej tradycji akademickiej.

KRYSTYNA JAWORSKA*

Pragnę przede wszystkim podziękować za zaproszenie mnie do udziału w panelu gromadzącym tak zaszczytne grono wybitnych przedstawicieli polskiej humanistyki. Muszę wyznać, że temat wydaje się naprawdę obszerny i trudny do ogarnięcia. Pragnę zastanowić się, podobnie jak profesor Gajda, nad tym, jaka jest rola humanistyki w kształtowaniu nowego społeczeństwa. Otwierając panel, profesor Mossakowski przytoczył definicję humanistyki. Moją pierwszą reakcją po otrzymaniu zaproszenia była refleksja nad znaczeniem tego pojęcia oraz nad jego zakresem.

Punktem wyjścia naszego spotkania jest głęboka myśl profesor Skargi: „Najwyższą wartością humanistyki jest człowiek i buduje się ona na zasadzie, że wiedza, która daje samowiedzę, jest jedną z najszczytniejszych”. W zdaniu tym, zachowującym charakter słynnego napisu *Γνωθι Σεαυτόν* ze świątyni w Delfach, często przytaczanym w związku z myślą Sokratesa, wyrażony jest wymiar aksjologiczny wiedzy dążącej do samowiedzy. A zatem humanistyka, ale w duchu greckiej filozofii, czyli jako refleksja i autorefleksja. Prowadzi nas to, z kolei, do procesu poznawczego jako refleksji wywodzącej się z naszej wiedzy. Tę myśl można by powiązać z tym, co powiedziała przed chwilą profesor Janion, że gdy czytamy Pouleta, tak naprawdę ponownie go odczytujemy. Refleksja jest bowiem zawsze ponownym odczytaniem tekstu, hermeneutyką.

Wzięłam do ręki książkę pt. *Polskie nauki humanistyczne i społeczne w nowym stuleciu i w nowej Europie*, gromadzącą wypowiedzi sformułowane w czasie poprzedniego spotkania zorganizowanego przez Instytut. Zawiera ona szereg ciekawych spostrzeżeń na temat tego, czym jest humanistyka. Chciałabym w tym miejscu zacytować profesora Lubacza i profesora Wróblewskiego, którzy znacznie poszerzyli zakres tego pojęcia. Profesor Józef Lubacz stwierdził, że ludzkie wytwory są sztuczne, a współcześnie „to głównie technika przyczynia się do sztuczności naszego bytowania, więc z tego punktu widzenia technikę należałoby uznać za dziedzinę *par excellence* humanistyczną”. Profesor zakończył wystąpienie „nieco prowokacyjnym apelem o włączenie nauk technicznych do nauk humanistyczno-społecznych”. Przytoczona wypowiedź uwypukla głęboką jedność wiedzy ludzkiej i nieadekwatność zbyt sztywnych podziałów. W podobnym duchu wypowiadał się profesor Wróblewski. Zwrócił uwagę na fakt, że właśnie osoby z wykształceniem technicznym pragną wydobyć humanistykę z kryzysu, dowodząc m.in., że nauki ścisłe są również naukami humanistycznymi. To znaczy, że pojęcie humanistyki, choć niedookreślone, winno być rozumiane bardzo szeroko jako wiedza o człowieku, którą głoszą również nauki ścisłe.

* Prof. Krystyna Jaworska, Uniwersytet w Turynie

Pokrewny wątek można odnaleźć w wypowiedzi profesora Jerzego Mariana Brzezińskiego, który z kolei przywołał myśl José Ortegi y Gasset, że to, co grozi naszemu społeczeństwu, to „barbarzyństwo specjalizacji”. I niejako w proteście przeciwko temu zagrożeniu miałyby rodzić się poczucie, że humanistyka jest czymś najważniejszym: humanistyka jako uznanie „kształcenia na poziomie ogólnym w celu poznania prawdy”, jak to określił w swoim wywodzie profesor Brzeziński.

A teraz kilka spostrzeżeń osoby pracującej we Włoszech. Kształcenie uwzględniające wagę przedmiotów humanistycznych było zawsze mocną stroną szkolnictwa włoskiego, promującego liceum klasyczne z nauczaniem łaciny, greki i historii filozofii. Na włoskich uczelniach, na kierunkach humanistycznych, mimo niefortunnych reform, na pierwszym i drugim roku egzaminy obowiązkowe dla wszystkich studentów odbywają się, obok przedmiotów kierunkowych, z takich dyscyplin, jak: historia, literatura włoska, historia sztuki bądź antropologia kulturalna albo geografia kulturalna i filozofia. Dowodzi to, że nadal istnieje świadomość konieczności zachowania pewnego wachlarza przedmiotów poszerzających na poziomie uniwersyteckim ogólną wiedzę studenta – poprzedzającą specjalizację i wbrew specjalizacji. Wydział, na którym tradycyjnie wykładane są te przedmioty, to *Facoltà di Lettere e Filosofia*. Nauki ścisłe wykłada się zaś na *Facoltà di Scienze Matematica e Fisica*. Odzwierciedla to podział, który został zachowany w szkolnictwie włoskim, na *materie letterarie* – przedmioty literackie (oto humanistyka, czyli historia, literatura, język i tak dalej) oraz *materie scientifiche*, czyli nauki ścisłe, nauki matematyczno-przyrodnicze. Ostatnio szereg kierunków usamodzieliło się, dając podstawy odrębnym wydziałom, takim jak neofilologia czy teatrologia, ale nadal w programach obowiązuje pewna ilość przedmiotów ogólnych.

Tu pojawia się pewne zakłopotanie, związane z udziałem w spotkaniu poświęconym humanistyce. Włochy to kraj, w którym tradycyjna humanistyka zachowuje ciągle swoją rangę. Jednak w języku włoskim słowo *humanistyka* nie istnieje jako rzeczownik. Mamy za to przymiotnik: *materia umanistica*, *disciplina umanistica*. Kiedy nie ma słowa, wiadomo, że inny jest także sposób funkcjonowania pojęcia. Zatem humanizm (*umanesimo*) dla przeciętnego Włocha oznacza wyłącznie humanizm tak bliski profesorowi Mossakowskiemu i Borowskiemu, czyli ruch umysłowy z epoki Renesansu, a humanista (*umanista*) to przedstawiciel tegoż prądu lub filolog klasyczny. Słowo *umanesimo* występuje też w odniesieniu do innych prądów umysłowych w określeniach *umanesimo cristiano*, *umanesimo marxista* (humanizm chrześcijański, humanizm marksistowski), ale jest to rozpowszechnione w o wiele mniejszym stopniu i rzadziej stosowane. Jeśli zatem chodzi o uchwycenie tego, co oznaczają *nauki humanistyczne*, to podkreślam raz jeszcze, że słowa *humanistyka* w języku włoskim po prostu nie ma; są tylko *discipline umanistiche*.

Ciekawe jest jednak to, że nawet jeśli nie ma rzeczownika, ranga *discipline umanistiche* niewątpliwie we Włoszech nie jest mała. Są one w dalszym ciągu powszechnie uznawane za dziedziny ważne. Jednak wbrew pozorom ich stan budzi pewien niepokój. We Włoszech obserwujemy spadek poziomu studiów. Jest on nie tylko spowodowany niefortunną reformą uniwersytetu, czyli tym, co my nazywamy trzy plus dwa (są to studia licencjackie i magisterskie), ale też innymi nieszczęsnymi zmianami we włoskim szkolnictwie, np. brakiem *numerus clausus*. To powoduje, że każdy wykład na pierwszym roku przypomina wykład w wieży Babel. Nie można bowiem zakładać jednolitego poziomu wiedzy wszystkich studentów. Jeśli wymieni się na przykład Platona lub Hegla, trzeba zaraz wytłumaczyć, że mowa o myślicielach. Jeżeli bowiem któryś ze studentów ukończył technikum, a nie liceum, to znaczy, że nie miał w programie filozofii. To samo dotyczy odniesień biblijnych, ponieważ religia nie jest już przedmiotem obowiązkowym. Nie można zatem znaleźć żadnej wspólnej płaszczyzny, na której miałyby się dokonać porozumienie między studentem/ką a osobą prowadzącą zajęcia.

W tym miejscu pozwolę sobie nawiązać ponownie do publikacji z 2006 roku, aby przypomnieć, za profesorem Głowińskim, że coraz częściej problemem staje się język. Profesor Białas mówił, że byłoby dobrze, aby wiele polskich prac zostało przetłumaczonych. Profesor Głowiński podkreślał, że humanistyka i nauki humanistyczne, cytując: „dają się porównać do literatury. Literaturę się pisze we własnym języku”. To, co wyróżnia humanistykę, to także umiejętność ładnego wysłowienia się we własnym języku. Z kolei, u profesor Janion, w tejże publikacji czytam, że podstawą humanistyki jest opowieść, a więc słowo lub tekst. Tymczasem na włoskich uczelniach spotykamy coraz więcej studentów, którzy mają problem z poprawnym wysławianiem się, z dyskursem naukowym, z wypowiedzią pisemną. Jest to, oczywiście, skutek, jak zauważyłam, zmian w systemie rekrutacji na studia. Jednak powody takiej sytuacji tkwią też gdzie indziej. Zjawisko to jest związane z ogólną przemianą naszego świata, w którym kultura wizualna staje się coraz ważniejsza – ważniejsza niż kultura słowa.

Do tej pesymistycznej wiązanki luźnych spostrzeżeń dodać można jeszcze jedną kwestię, pojawiającą się także w obecnie planowanej reformie uniwersyteckiej we Włoszech, a stanowiącą zagrożenie nie tylko dla humanistyki, ale ogólnie dla wszelkich nauk. Jest to tak zwana redukcja *turn over*. Ten anglicyzm w tym przypadku oznacza, że pięciu profesorów przechodzących na emeryturę w latach 2009-2011 stworzy tylko jedno miejsce pracy na uczelni. Ta budząca zaniepokojenie reforma zakłada, że tylko 20% zwolnionych etatów ma być ponownie zajętych. W perspektywie przewiduje się znaczącą redukcję kadry uniwersyteckiej¹. Wiąże się to, oczywiście, z deficytem budżetowym i planem przekształcenia włoskich uczelni w prywatne fundacje, to znaczy z pry-

¹ Po licznych protestach środowisk uniwersyteckich w ostatecznej wersji reformy wdrożonej przez rząd włoski 10 listopada br. redukcję *turn over* zmniejszono z 80% na 50%.

watyżacją uniwersytetów. Państwo chce zredukować wydatki ponoszone na edukację, a w przyszłości uniwersytety mają same finansować swoje badania. Co to oznacza, wiemy wszyscy. Już dziś daje się odczuć wiele niedogodności w pracy na uczelni, gdyż utrzymują się one częściowo z opłat wnoszonych przez studentów. Skoro nie ma warunków, aby podwyższać poziom nauczania, będzie mniej studentów, a w konsekwencji także mniej funduszy na kadre naukową. Mam jednak wrażenie, że nie jest to wyłącznie problem włoski.

To tylko dygresja uczyniona przez jedyne w tym gronie gościa z zagranicy. Ale chciałabym jeszcze na chwilę wrócić do głównego pytania postawionego przez organizatorów panelu: jaka jest najważniejsza rola humanistyki w kształtowaniu nowego społeczeństwa? Jest to ważki temat, który rodzi przekonanie, że ta wiedza, która jest samowiedzą, przeobrazi społeczeństwo. A zatem nie jest neutralna. Jest wiedzą, która nie tylko wyznacza sama sobie cel naukowy, poznawczy, ale posiada też wartość społeczną. Zresztą powtarzam tu jedynie to, co profesor Elżbieta Sarnowska-Temeriusz powiedziała o wartości społecznej humanistyki. Jest to sprawa niezmiernie ważna.

Bauman mówił, że żyjemy w płynnej cywilizacji. I to się zgadza. Granice są znoszone, dokonują się przemiany społeczne, imigracja sprzyja nawiązywaniu kontaktów z innymi kulturami. Z jednej strony odczuwamy potrzebę relacji międzykulturowych i cała kultura jest, jak wiemy, kontaminacją, hybrydyzacją, która oznacza otwarcie, prowadzenie nowych badań, poszukiwanie nowych obszarów badawczych, nowych metod, ale też wiąże się z faktem, że owe badania często powstają w odniesieniu do innych badań. Z drugiej strony globalizacja i potęgująca się rola mediów niosą ryzyko zniwelowania specyficznego wymiaru poszczególnych kultur na rzecz płytkiej i wszechobecnej popkultury. Jednocześnie zmiany te wymagają od badacza – tak jak każda opowieść, tak jak każda narracja – dokonania pewnych wyborów. A te wybory dotyczą tego, co przedstawić, co uwypuklić: czy uwypuklić *gender studies* czy uwypuklić tradycję narodową, czy uwypuklić tradycję klasyczną i wątki komparatystyczne czy może korzenie chrześcijańskie lub inne – jednym słowem, tego, na co powinniśmy zwrócić szczególną uwagę w trakcie zgłębiania konkretnego zagadnienia.

Moje refleksje chciałabym zakończyć dwoma akcentami włoskimi. Jeden odnosi się do słynnej i kontrowersyjnej książki Oriany Fallaci na temat kultury islamu, w której widzi ona zagrożenie, gdyż otwarcie, globalizacja, jej zdaniem, mogą prowadzić również do walki z inną kulturą. Chciałabym na chwilę zastanowić się nad tą kwestią. Profesor Vattimo, u którego kończyłam studia z filozofii, kilka dni temu w wykładzie wieńczącym długoletnią karierę akademicką zatytułowanym *La verità e l'evento: dal dialogo al conflitto* (Prawda i wydarzenie: od dialogu do konfliktu) podjął problem znaczenia hermeneutyki jako formy dialogu. Jego filozofię można dziś sprowadzić do stwierdzenia, że każda obserwacja świata, który się zmienia, w którym coś się wydarza, jest obserwacją

konfliktu, który wymaga zajęcia stanowiska. Postawa Vattima różni się zasadniczo od postawy Fallaci, ale w obu przypadkach akcent pada na problematykę konfliktu i to nie tylko kulturowego.

Również z tej perspektywy nauki humanistyczne, które kształtują świadomość jednostek oraz zbiorowości, zwiększają zmysł krytyczny, wpływają na przeobrażenia świata, pełnią rolę pierwszoplanową.

Jest to obrona humanistyki, ale wiadomo, *Cicero pro domo sua*.

KRZYSZTOF KŁOSIŃSKI*

Uniwersytet sprawnościowy czy bezwarunkowy?

Zacznę od tego, na czym pani profesor Jaworska skończyła, a mianowicie od kryzysu. Dwa tygodnie temu mieliśmy kongres polonistyk zagranicznych i nasz kolega Leonard Neuger, profesor polonistyki ze Sztokholmu, powiedział tak: „Przyszło nam działać w okresie głębokiego kryzysu humanistyki, a może nawet kryzysu Akademii, na siłę włączanych w madejowe łożo gospodarki rynkowej i myślenia w kategoriach wąsko pojmowanego użytku” (*Pragmatyka i teorie*). To zresztą pasuje do początku naszej dyskusji, kiedy to przedstawiciel ministerstwa przypomniał kategorię użyteczności. Neuger kończył tak: „Zamiast udowadniania, że jesteśmy użyteczni na tych warunkach, należy wreszcie postawić na diametralnie inne rozumienie użyteczności”. Chciałbym mówić o tym właśnie, ale z perspektywy – wychodząc naprzeciw postulatowi pana profesora, wedle którego nauka powinna mówić po angielsku – krótkiej wycieczki do Stanów Zjednoczonych. Zamiast bowiem przyglądać się pogarszającej się kondycji polonistyki w Polsce, przyjrzałem się kryzysowi anglistyki czy amerykanistyki w Stanach Zjednoczonych.

Od kilkunastu lat w Stanach Zjednoczonych toczy się niesłychanie żywa dyskusja na temat wręcz kryzysu studiów anglistycznych, co można by przekładać na sytuację u nas. Oni nie muszą tłumaczyć swoich prac na język angielski, bo oni piszą po angielsku, a mimo to kryzys dotyczy ich może nawet silniej niż nas. Jest takie pismo, które jako „ADE Bulletin” wydaje Association of Department of English, gdzie wypowiadają się autorzy doskonale nam wszystkim znani, którzy mówią w tonie z lekką katastroficznym, a czasem nawet mocno katastroficznym. Joseph Hillis Miller: „Coś katastroficznego dzieje się na Uniwersytecie, coś drastycznego dzieje się z Uniwersyteciem. Uniwersytet traci swoją ideę, misję przewodnią podtrzymującą go od wczesnego wieku XIX” (*Literary Study in the University without Idea*, „ADE Bulletin” nr 113, Spring 1996), czyli w Ameryce – od początku dziejów. „Idea”, która stanowiła dla tradycyjnego Uniwersytetu „pojęcie kontrolujące” (*supervising concept*), ustąpiła na rzecz „treningu technicznego” na usługach międzynarodowych korporacji. Pełniąc funkcję prezydenta ADE Linda Ray Pratt przypomina książki Roberta Scholesa (*The Rise and Fall of English*, New Haven 1998) i Davida Damroscha (*We Scholars*, Cambridge, Mass. 1995), streszczając je w jednym zdaniu: „Straciliśmy ufność, że studiowanie literatury znaczy cokolwiek”. Scholes przypomina w swojej katastroficznie zatytułowanej książce, że były czasy, kiedy studiowanie literatury opierało się na przekonaniu, że jest ona „tekstem quasi-sakralnym, który mógł być eksponowany przez licencjonowanego nau-

* Prof. dr hab. Krzysztof Kłosiński, Przewodniczący Komitetu Nauk o Literaturze PAN, Dyrektor Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego

czyciela-kaznodzieję (*teacher-preacher*), odsłaniającego wejście do królestwa światła”. Dzisiaj, kiedy literatura uległa upolitycznieniu, obracając się w kulturową produkcję, „musieliśmy zarzucić ową wysoką ścieżkę do królestwa światła” – gorzko konkluduje Linda Ray Pratt (*In a Dark Wood: Finding a New Path to the Future of English*, „ADE Bulletin” nr 131, Spring 2002).

W tego rodzaju wypowiedziach pojawiają się odwołania do znanego studium Billa Readingsa *The University in Ruins*, które ukazało się w Harvardzie w 1996 roku i w którym autor zauważył rysujący się przełom w strukturze Uniwersytetu w Stanach Zjednoczonych, polegający na przeskoku od uniwersytetu kultury do uniwersytetu sprawności (*excellence*). Myślę jednak, że to dotyczy nas wszystkich na całym świecie, że Uniwersytet zmienia się, zdecydowanie odchodząc od formuły uniwersytetu kultury, mającego na celu transmisję dziedzictwa kulturowego, a nawet, jak w przypadku Ameryki, instalowanie kultury narodowej. Na marginesie, to ciekawa sytuacja, że Amerykanie mieli anglistykę jako filologię narodową, więc wychowywali się na literaturze angielskiej, czyli literaturze kogoś, od kogo się wyzwolili. Pisze o tym Jonathan Culler – powołując się na Readingsa i poświęcając jego pamięci swoją wypowiedź dla „ADE” (*Coping with Excellence*, „ADE Bulletin” nr 131, Spring 2002) – przypominając, że formowanie obywateli, transmisja dziedzictwa, to była wysoka, kapłańska niemalże rola, dla której Culler znajduje zresztą *quasi*-religijną formułę „szafarza kultury” (*purveyor of culture*), która rymuje się z nauczycielem-kaznodzieją (*teacher-preacher*) Roberta Scholesa. Nie muszę przypominać, że są to doświadczenia, które doskonale przekładają się na nasze – polonistyczne – doświadczenia, a formuły naszych amerykańskich kolegów pasują do funkcji przypisywanej w przeszłości wybitnym polonistom (niech mi wolno będzie odwołać się do przykładu pani prof. Marii Janion).

Dziś jednak następuje przejście do uniwersytetu sprawnościowego (*university of excellence*). I tu już, oczywiście, działają te mechanizmy, z którymi i my się borykamy, na przykład w Akademii, a mianowicie sprawność mierzy się nie kryteriami treści, lecz kryteriami skuteczności. Liczy się więc, mierzy, podlicza. Chodzi o to, jak pisze cytowany przed chwilą Jonathan Culler, że „kiedy Uniwersytet poświęca się sprawności, co zrobiło wiele instytucji, to podstawia pod wizję tego, czego powinien uczyć, beztreściową miarę, biurokratyczne pojęcie, poszerzające rangę kontroli menedżerskiej, niezakładającej sądów o treści” (ib.). A przecież istotą tego przeliczania wszystkiego na cyfry jest, by ranking, od którego zależą fundusze pozwalające trwać instytucji, mógł zrobić ktoś kompletnie niewykształcony w danym kierunku. Oddajemy władzę nad Uniwersytetem, nad Akademią, nad nauką, w ręce kogoś, kto jest kompletnym ignorantem, gdyż dostaje tylko wykaz w postaci słupków i mówi: „Tego utrzymamy, a tamtego zwiniemy”. *Turning over*, o którym mówiła pani prof. Jaworska, to jest właśnie zwijanie – zwijanie humanistyki.

W książce *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści* Frank Furedi mówi wręcz o „makdonaldyzacji Uniwersytetu w Stanach i Wielkiej Brytanii”, polegającej na „ograniczeniu instytucjonalnej autonomii”, którego celem jest „podporządkowanie Uniwersytetu zewnętrznym wymaganiom projektu inżynierii społecznej” (przeł. K. Makaruk, Warszawa 2008).

Linda Ray Pratt mówi o rosnącej nieważności (*irrelevance*) anglistyki w Stanach, czego przejawem jest powszechne oczekiwanie od absolwentów tych studiów umiejętności pisania (*freshman composition*), sprawności gramatycznej i tekstotwórczej... niewiele więcej. Społeczeństwo, pisze z goryczą pani Prezydent ADE, nie chce „grupy ludzi zarażonych postawami krytycznymi oraz wartościami otwarcie antagonistycznymi wobec tych, jakie przeważają na naszym rynku, w sądach i ciałach ustawodawczych” (ib.). Wykładnikiem tego trendu jest spadek liczby studiujących anglistykę, gdy porównamy późne lata 60. i 90., o 50% (z 7,59% wszystkich studiujących na 4,21%).

Dosyć jednak tych narzekań. Zastanówmy się, jakie są drogi wyjścia. Otóż Amerykanie mówią o pokonaniu impasu przez nowe podejście do misji anglistyki, które wyraża tytuł słynnej książki przedstawiciela szkoły kulturoznawców z Manchesteru, Anthony'ego Easthope'a, *Literary into Cultural Studies* (London 1991). Jak pisze dowcipnie Terry Eagleton, „dawnymi laty muzyka rockowa odrywała cię od studiów, dziś równie dobrze może być ich przedmiotem” (*After Theory*, New York 2003).

Jak pisał Michael Bérube, kulturoznawstwo (*cultural studies*) stanowi „środek, dzięki któremu badania literackie mogą interweniować w społeczny świat władzy, hegemonii i ludzkich interesów” (*The Employment of English*, New York 1998). Istnieje wszak obawa, mówi Linda Ray Pratt, że to przejście od badań literackich do kulturowych „wypłucze to, co literackie (*will wash out the literary*), które następnie zostanie podbite w takim stopniu, że stanie się duplikatem innych dyscyplin” (L. R. Pratt, ib.). „Wielu z nas opatruje to, co robimy, etykietką badań kulturowych, ale płynność zawierająca się w tej etykietce jest znamieną dla naszego rozszerzającego się poszukiwania badań, których wartości społecznej możemy bronić, oraz dla braku pewnego dyscyplinowego standardu czy metodologii, służących do mierzenia wartości badawczej takiej roboty. Ci spoza anglistyki – pisze Linda Ray Pratt – są nawet bardziej sceptyczni co do tematów i metod profesorów anglistyki, którzy zajmują się studiami kulturowymi” (ib.). Na naszym gruncie wszechstronnie omawiał tę problematykę prof. Ryszard Nycz (*Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, [w:] *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, Warszawa 2002).

Tak więc ta dyskusja o perspektywie przejścia od badań literackich do kulturowych w Polsce toczy się równolegle do tej prowadzonej w Stanach Zjednoczonych i wcale nie została zamknięta.

Sceptyczne uwagi na temat przeskoku badań literackich do badań kulturowych pojawiają się od pewnego czasu i przy różnych okazjach. Cytowany przed chwilą Terry Eagleton mówi wręcz, że badania kulturowe „prostytuują badania literackie”, dlatego że wchodząc w życie codzienne jako jego badacze i wielbiciel, komplementujemy je, co odbywa się kosztem utraty zdolności jego krytyki. „Sprawy intelektualne nie są dłuższą sprawą z wieży z kości słoniowej, lecz należą do świata mediów i zakupów, sypialni i burdeli. Jako takie łączą się z życiem codziennym, lecz jedynie kosztem utraty zdolności poddawania go krytyce” (ib.).

Ukulturowienie anglistyki to jedna z dróg wyjścia z jej impasu. Zapewne poczucie niedosytu spowodowanego próbami idącymi w tym kierunku leży u źródeł wydarzenia, do którego chciałbym się odnieść na koniec tych uwag. W 1998 roku na Uniwersytecie Stanforda miała miejsce dyskusja, w której zabrał głos filozof Jacques Derrida, wygłaszając wspaniały tekst, mało znany w Polsce, *L'avenir de la profession ou l'université sans condition (grâce aux «Humanités», ce qui pourrait avoir lieu demain)* (Przyszłość profesji, czyli uniwersytet bezwarunkowy (dzięki „Humanistyce”, co jutro mogłoby mieć miejsce), „Neohelicon” 2001, nr 2). Derrida wiąże tę przyszłość profesji z wyznaniem wiary (łączy stanowisko profesora z pewnym wyznaniem wiary, co odróżnia profesora od technologa) i powiada, że w gruncie rzeczy, po pierwsze, musimy przemyśleć całą tradycję europejskiego modelu Uniwersytetu, która trwa od średniowiecza (dla Amerykanów od początku XIX wieku), a następnie rozpoznać jego zasadę. Tą mianowicie zasadą jest wolność akademicka, to znaczy wolność bezwarunkowa, wolność, która jest zasadą Uniwersytetu, to znaczy wolność, która zresztą czyni w dzisiejszych czasach z humanistów – jak on powiada w pewnym momencie – „zakładników innych nauk”: tych, które przynoszą rozmaite fundusze.

Powszechne jest bowiem przekonanie, że nie można na cele nauk humanistycznych przeznaczyć funduszy z zewnątrz, że nie będzie sponsorów, że to są mrzonki po prostu, że ostatecznie humanistyka musi być na utrzymaniu Uniwersytetu, czyli albo instytucji prywatnej, albo państwowej. Otóż Derrida, proponując tę wizję – przemyślenie Uniwersytetu – stawia nauki humanistyczne na pierwszym miejscu, bo to one stanowią o tradycji Uniwersytetu, i wypowiada coś, co w Polsce rzadko mu się przypisuje, a mianowicie powiada, że „Uniwersytet czyni wyznanie prawdy i tego się musi trzymać”. To znaczy, oczywiście, prawda jest dyskutowana, rozmaite są koncepcje, definicje prawdy, weryfikowalność prawdy, natomiast sama prawda i dyskusja o prawdzie nie może się odbyć gdzie indziej, tylko właśnie na wydziałach humanistycznych Uniwersytetu czy Akademii. Nie ma innej możliwości. Podobnie rzecz ma się z kategorią człowieka, praw człowieka, które się pojawiły na horyzoncie naszej polityki. Słowem, nauki humanistyczne muszą się bronić, a nie dostosowywać, a nie wchodzić w kulturę masową, bo tam grozi im po prostu rozplynięcie się. Powinny się bronić, bo stanowią one jakby samą

zasadę Uniwersytetu, zasadę dyskusji, na przykład, na temat kategorii użyteczności. Dyskutując z prof. Neugerem w pięknej auli Collegium Novum, której wystrój nawiązuje do owej wieloletniej tradycji Uniwersytetu, powiedziałem, że pojęcie użyteczności jest pojęciem przyjmowanym przez władze bezrefleksyjnie i nikt w ogóle nie podaje określonego użycia tego pojęcia w wątpliwość. Któż to ma jednak zrobić? Właśnie nauki humanistyczne. Tu jest miejsce, w którym się dyskutuje na temat podstawowych kategorii, narzędzi pojęciowych, którymi się posługujemy i którymi politycy się posługują, organizując nasze życie. Otóż nie da się tej instytucji zastąpić żadną inną i na tej zasadzie trzeba stać na jej straży, oczywiście, opierając się wszelkim – Derrida używa pojęcia *resistance*, ruchu oporu – naciskom politycznym oraz ekonomicznym, medialnym, ideologicznym, religijnym i kulturowym.

„Czemu – pyta Derrida – wiązać to wszystko z naciskiem nie tylko na kwestię literatury, owej demokratycznej instytucji, zwanej literaturą czy fikcją literacką, z tym jakimś *simulacrum* i z tym jakimś «jakby», ale też z pytaniem o profesję i jej przyszłość?” (ib.).

W tym kontekście literatura, badanie literatury, zdaniem Derridy, ma szczególną wartość. Jest tak dlatego, że nauki humanistyczne mają swój obiekt, swój przedmiot, który Derrida określa za pomocą słowa *comme si* – jakby. Oznacza to, że nauki humanistyczne nie dotyczą, jak nauki techniczne, twardych faktów, lecz takich kategorii jak, na przykład (!), człowiek, prawa człowieka. Otóż modelem tego obiektu (czy też najbliższym modelem tego obiektu) jest literatura. „Czy nie jest tak, że to jakieś «jakby» nie oznacza na tysiąc sposobów struktury i sposobu istnienia wszystkich przedmiotów należących do pola akademickiego zwanego Naukami Humanistycznymi, Naukami Humanistycznymi z wczoraj lub z tymi z dnia dzisiejszego i jutra?”. W przeciwieństwie do propozycji kulturoznawczej, która podkreśla przeskok, filozof francuski akcentuje pewną istotną ciągłość nauk humanistycznych.

Dziś jednak jesteśmy świadkami takiego podejścia do humanistyki, które owocuje „rosnącą marginalizacją tyłu zatrudnionych w niepełnym wymiarze, niedopłaconych i zmarginalizowanych w Uniwersytecie w imię tego, co zwą elastycznością i konkurencyjnością” (ib.).

Tymczasem modelowy status literatury w stosunku do obiektu nauk humanistycznych, a także instytucjonalny wymiar literatury jako miejsca, w którym wolno publicznie powiedzieć wszystko, oczywiście ponosząc za to wyznanie (*profession*) całkowitą odpowiedzialność, wyznacza jej – jako obiektowi badań – uprzywilejowane stanowisko w Uniwersytecie. Nie w Uniwersytecie sprawnościowym, elastycznym i konkurencyjnym, ale w Uniwersytecie bezwarunkowym.

MACIEJ KOZŁOWSKI*

W tym szacownym gronie zabieram głos jako symboliczny reprezentant środowiska, które wprowadzało do Polski Internet kilkanaście lat temu – środowiska fizyków i astronomów, a wreszcie, mam nadzieję, środowiska przyszłości Internetu. I na tym mógłbym właściwie skończyć moją wypowiedź, symbolizując tylko te nowe czasy, w których żyjemy. Ale ośmielony faktem, że Państwo używacie języka niehermetycznego, z mojego punktu widzenia co najmniej komunikatywnego (jak to się mówi obecnie, gdy się rozmawia z kandydatem do pracy i pyta się go o znajomość języka angielskiego), chciałbym dziś mówić o odbiorcach. Ponieważ jest to język komunikatywny, krąg odbiorców Państwa pracy i twórczości musi być olbrzymi.

Kto jest odbiorcą czy też potencjalnym odbiorcą Państwa pracy, Państwa twórczości? Oczywiście, społeczeństwo informacyjne – termin, którego Państwo szczęśliwie unikacie; osobiście uważam ten termin za wielki skrót myślowy – skrót myślowy właściwy politykom, którzy nie mają czasu na subtelnosci i muszą wymieniać między sobą hasła i symbole. To termin, wokół którego wyrosło całe środowisko „budowniczych społeczeństwa informacyjnego”, które budują oni, budują, głównie odmieniając mnóstwo słów (tak to wygląda).

Chciałbym – mimo to – odwołać się do definicji społeczeństwa informacyjnego, która pojawiła się w *Strategii rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Polsce do roku 2013*, opracowanej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, która prawdopodobnie za kilka dni zostanie przyjęta jako oficjalny dokument rządowy. Otóż w rozdziale *Wizja i misja społeczeństwa informacyjnego w Polsce* jest następująca definicja: „Jest to społeczeństwo, w którym obywatele oraz podmioty gospodarcze świadomie wykorzystują potencjał informacji jako wartości ekonomicznej, społecznej i kulturowej, przy efektywnym wsparciu przez nowoczesną i przyjazną administrację publiczną”. Jest to, jak widać, definicja na użytek tego dokumentu, który ma określone cele, a którego najważniejszy cel – samo istnienie – wymagane jest przez społeczność międzynarodową, Unię Europejską etc. Ktoś mądry powiedział, że społeczeństwo informacyjne będzie wtedy, kiedy wszyscy od tego zmańdrzejemy, na co się jednak nie zanoszą.

Ale wracając do samego dokumentu: z czego składa się społeczeństwo informacyjne? Czytam: „Z dzieci, z młodzieży, z dorosłych i seniorów”. Proszę się nie śmiać – jest w tym pewien głębszy sens, który tu nieco spłycałem. Chciałbym się zatem odnieść do młodzieży – młodzieży, która ma olbrzymią zdolność chłonności.

Posłużę się przykładem „z kieszeni”. Proszę Państwa, oto jest „player mp3”, który można kupić w sklepie, w Polsce, za 350 zł, do którego można dokupić wymienną kartę

* Dyrektor Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK)

pamięci za 100 zł obecnie o pojemności 8 GB. Są karty o większej pojemności, ale stosunek wydajności do ceny jest tam gorszy, a to jest aktualnie w Polsce takie optimum. Otóż, proszę Państwa, na tej karcie 8 GB mieści się cały Mozart – 170 płyt CD kupionych w sklepie za 400 zł, oczywiście „skonwertowanych” do formatu mp3. To wszystko idzie jednak dalej. O ile komputer jest często nadal nieprzyjazny przeciętnemu użytkownikowi, o tyle takie urządzenie jest już bardzo przyjazne, np. przy przeglądaniu obrazków, zamiast myszy mamy palce etc. Hermetyczny język komputerowy powoli się kończy na rzecz symboli bardzo prostych, intuicyjnie łatwych.

Tak więc ci (młodzi) ludzie mają olbrzymie możliwości gromadzenia informacji, dotarcia do informacji w Internecie oraz możliwości przetwórcze w sensie katalogowania, porządkowania informacji czy wreszcie noszenia tych informacji zawsze ze sobą. Standardem w tej grupie wiekowej nie jest, oczywiście, 8 GB, tylko 250 GB – chodzi tu o urządzenie o większych rozmiarach. I te urządzenia są zapełnione najczęściej filmami – na tych 8 GB zmieszczą się dwa filmy pełnometrażowe – albo zdjęciami, albo utworami muzycznymi, które się gromadzi w wielkiej ilości. Tak więc gromadzenie oznacza chłonność, chłonność, która sprowadza się nie tylko do rzeczy obiegowych – piosenek, filmów, etc. – ale oznacza dużo więcej. Zapoczątkowane w jakiejś postaci idzie za tym zainteresowanie i to zainteresowanie bywa czasem naprawdę duże.

Pragnę również podzielić się z Państwem doświadczeniami NASK wiążącymi się z prowadzonym przez nas portalem internetowym „Polska.pl” (i „Poland.pl”), poświęconym porządkowaniu, a ściślej wiązaniu ze sobą zawartych w Internecie ciekawych czy też użytecznych informacji o Polsce. Portal ten jest spadkobiercą „polskiej strony domowej” – założonej pod koniec 1993 r. przez fizyków z Uniwersytetu Warszawskiego – pierwszej polskiej „graficznej” strony internetowej WWW. Naturalnie, dziedzictwo takie zobowiązuje, więc dla uatrakcyjnienia zawartych w nim treści kilka lat temu rozpoczęliśmy współpracę z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych, a szczególnie z Archiwum Głównym Akt Dawnych, zamieszczając w Internecie zbiór *Skarby Archiwów Polskich*. Zawiera on kopie najważniejszych zachowanych w archiwach dokumentów z dziejów Polski, uzupełnione profesjonalnymi opisami – czasem bardzo obszernymi. Z biegiem czasu zbiór ten został powiększony – we współpracy z wieloma instytucjami ze świata historii i świata kultury – o różne kolekcje tematyczne, takie jak *U źródeł polskiej demokracji* (w tym np. *Parlamentaryzm staropolski, Wokół Sejmu Czteroletniego, Księstwo Warszawskie – próba odbudowy państwowości polskiej*), *Dokumenty papieskie na przestrzeni dziejów* i wreszcie o bardzo szczególną – *Miasta w dokumencie archiwalnym*. Ta ostatnia prezentuje w Internecie dokumenty odnoszące się do historii „małych ojczyzn” – czterdzieści już miejscowości, z których większość w przeszłości odgrywała istotne znaczenie na mapie Polski, a z upływem czasu znaczenie to straciła.

Otóż wiele z prezentowanych dokumentów nigdy nie było publikowanych, a co więcej, lokalne społeczności nie były świadome ich istnienia. Nasze publikacje spotykają się z bardzo życzliwym przyjęciem w tychże społecznościach, bowiem umacniają poczucie tożsamości lokalnej, a w wielu przypadkach wyzwoływały lokalną aktywność, przejawiającą się w publikowaniu w Internecie zasobów z archiwów domowych (stare fotografie, kopie autentycznych dokumentów), zwyczajów etnicznych i różnych wiadomości bieżących. Dokumenty, o których wspominałem, nie tylko nie były wcześniej publikowane, ale też na ogół nie były badane ani też nie były badane relacje pomiędzy nimi, ponieważ medium w postaci książki było zbyt kosztowne, by dotrzeć do szerokiego użytkownika, a więc by wzbudzić szersze zainteresowanie i nadać sens pracy badacza. Dziś takie medium istnieje – to Internet. Wracając jeszcze do portalu „Polska.pl”, dodam, że w tym roku odwiedziło go już 9,5 mln unikalnych użytkowników, zaś łączna liczba odwiedzin („odślon”) wyniosła 72 miliony.

Tak więc macie Państwo odbiorcę. Jest to odbiorca rozmieszczony w gdziekolwiek na świecie, ponieważ miejsce nie ma dziś znaczenia. Obecnie wszystko jedno, czy firma jest zarejestrowana w Warszawie, czy w jakiejś wsi w Europie – jest Internet, jest możliwość dotarcia do odbiorcy. W tym kontekście słowo kryzys, które Państwo wymieniacie, wydaje mi się troszkę dziwne, dlatego że jakież to kryzys? Przy tak wielkim potencjale, tak wielkiej ilości odbiorców? Ci odbiorcy nie zawsze są anonimowi, a czasem, gdy się odezwą na jakichś listach dyskusyjnych, okazuje się, że tworzą środowiska bardziej prężne, które mają olbrzymią chłonność, a nadto możliwości techniczne gromadzenia i systematyzowania danych.

Tak więc życzyłbym Państwu optymizmu. Mamy nowe czasy, niewątpliwie. Co do kryzysu, można mówić o światowym kryzysie finansowym, ale nie o kryzysie wszystkiego. Pojawia się chłonny odbiorca wartości, które Państwo tworzycie, warto zatem dla niego zbadać jeszcze więcej obiektów i relacji między nimi, niż uczyniono to dotychczas. Raz więc jeszcze życzę Państwu optymizmu. Trzeba wyjść na świat. Odbiorca jest.

TOMASZ MAKOWSKI***Uwagi bibliotekarza**

Szanowna Pani Profesor, bardzo dziękuję za zaproszenie. Szanowni Państwo, mam wrażenie, że w tej dyskusji nastąpi zwrot. Chciałbym nawiązać do optymizmu, do którego zachęcał nas pan dyrektor Kozłowski. Biblioteka Narodowa prowadzi badania czytelnictwa, które faktycznie pokazują od kilku lat znaczny spadek czytelnictwa – jest to dramatyczny właściwie spadek zarówno deklarowanych zakupów książek, jak również, co jest dla nas bardzo ważne, wizyt w bibliotekach publicznych. Dzieje się tak mimo znacznych środków kierowanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego do bibliotek publicznych na zakupy nowości. Od 2003 roku przeznaczana jest corocznie na ten cel 28,5 mln zł. Ta kwota pozwala bibliotekom na zakupy nowości rzeczywiście poszukiwanych przez czytelników. Wobec powyższego spadek czytelnictwa jest dla nas trudny do wytłumaczenia. Ale tylko pozornie.

W tym miejscu nawiążę do słów pana dyrektora Kozłowskiego: zmieniła się forma komunikowania. Z jednej strony mamy bowiem ów spadek czytelnictwa, który nas tak bardzo niepokoi, a z drugiej mamy sytuację, której nigdy w historii nie mieliśmy. Nigdy tak wielka populacja ludzka nie komunikowała się za pomocą pisma. Nigdy tak wielka populacja poprzez SMS-y, e-maile nie komunikowała się z innymi ludźmi. Nigdy w dziejach nie zdarzyło się, by tak wielu ludzi formułowało swoje myśli za pośrednictwem słowa pisanego. Pani profesor Jaworska wspomniała panel sprzed dwóch lat, w trakcie którego pani profesor Poprzęcka nawiązała do języka SMS-ów. Jest to znakomity przykład. Język SMS-ów nie jest, oczywiście, do końca językiem właściwym kulturze wysokiej – to jasne, jednak jest to język, w którym każdy z nas od profesora po bezrobotnego (przepraszam za takie ramy) stara się jak najprecyzyjniej wyrazić swoją myśl. A zatem każdy z nas, a niemal każdy posiada dziś telefon komórkowy, bawi się słowem. To sytuacja niezwykła w kulturze.

Szanowni Państwo, dla nas, bibliotekarzy, nie jest to sytuacja nowa. W połowie XV w. przeżyliśmy już rewolucję komunikacyjną, związaną z możliwością szybkiego rozpowszechnienia informacji, która wywołała ogólny niepokój. Inkunabułów nie znajdziemy we wszystkich ośrodkach kultury, niektóre z nich bowiem podchodziły z dużym dystansem do słowa drukowanego. W pierwszych wiekach ery druku publikowano nie tylko literaturę wyrafinowaną, będącą wyrazem kultury wysokiej, ale przede wszystkim jarmarcznią: druki ulotne, pamflety. Literatura ta zachowała się w bibliotekach w małym procencie. Jak wiadomo, w bibliotekach zachowały się głównie książki, których nikt nie czytał.

* Dr Tomasz Makowski, Dyrektor Biblioteki Narodowej

Bibliotekarze (a zatem ci, którzy otwierają dostęp do informacji, wiedzy) obserwują w dzisiejszej kulturze wzrost samodzielności w poszukiwaniu informacji, najczęściej w Internecie, bez pomocy bibliotekarzy. Tę zmianę dobrze widać w naszych statystykach odwiedzin bibliotek, poczynając od Biblioteki Narodowej, w której liczba odwiedzin od kilku lat spada. W zeszłym roku odwiedziło nas osobiście 170 tys. osób. Tymczasem naszą bibliotekę cyfrową (cBN Polona), która zawiera obecnie tylko 12 tys. książek, odwiedziły 3 mln osób. Nie byli to przypadkowi czytelnicy, skoro ponad 80% oglądało zbiory dłużej niż 5 minut.

Taka sytuacja stawia przed nami pytanie: czy owi czytelnicy rzeczywiście są gotowi do poszukiwania informacji? Czy te drogi, które my uznajemy tradycyjnie za właściwe, są odpowiedniejsze do poznawania humanistyki, czy może raczej te szybsze, o których chociażby mówił pan dyrektor Kozłowski, lepiej się do tego nadają? To jest, z mojej perspektywy, zasadnicze pytanie.

Kolejne zagadnienie to samodzielność w korzystaniu z kultury oraz jej współtworzenie. Obecnie może być ona realizowana w przestrzeni dotychczas obcej humanistyce, na przykład na portalach społecznościowych, jak MySpace czy Second Life – w świecie nieistniejącym, w którym każdy buduje swoją osobowość i żyje, jakby żył naprawdę: korzysta z pieniędzy, może kupować dobra wszelakie, może się komunikować. Są tam także biblioteki, w których można czytać, wymieniać książki (książki są jedynym towarem, na który nie ma ceny).

YouTube, na przykład, jest doskonałą formą kontaktu z darmową kulturą. Statystyki pokazują wielkie zainteresowanie kulturą wysoką. Proszę sprawdzić wspomnianego tutaj Mozarta, jak często przeglądane są na YouTube najlepsze wykonania arii Królowej Nocy z *Czarodziejskiego fletu*. To jest zupełnie niezwykle, jak wiele milionów ludzi szuka kultury wysokiej, ponieważ jest darmowa. Ci ludzie często nie wiedzą, czego szukają, ale dzięki Internetowi docierają do tego, do czego nigdy by nie dotarli. Te same wykonania dużo lepszej jakości, dostępne na portalach płatnych (nawet jeżeli jest to kwota 3 euro za konkretne wykonanie), są odtwarzane kilkadziesiąt razy, zaś na YouTube przez milion użytkowników.

Pan profesor Kłosiński stwierdził, że refleksja humanistyczna, przede wszystkim nad literaturą piękną, jest tworzona głównie na uniwersytetach. Tak jest obecnie. Chciałbym jednak odwołać się do roli bibliotek w Polsce w XIX w., zwłaszcza pod zaborzem rosyjskim, w którym biblioteki fundacyjne, np. Krasieńskich na Okólniku i Zamoy-skich na Senatorskiej, były zakonspirowanymi instytutami literatury i historii. Pracowali w nich najwybitniejsi polscy humaniści owego czasu. Oni nie byli bibliotekarzami w naszym rozumieniu. W tych bibliotekach użytkownik nie dostawał za rewersem książki. Najpierw odbywał rozmowę z bibliotekarzem, która była formą konsultacji, która była formą seminarium, często długiego i cyklicznego. Niezależnie od tych jednostkowych

spotkań przy owych bibliotekach lub wokół bibliotekarzy tworzyły się środowiska humanistyczne. Jednym z przykładów mogą być środowowe spotkania u prof. Tadeusza Korzona, dyrektora Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej, na których oczywiście bywał drugi bibliotekarz tej ksiąźnicy, Stefan Żeromski.

Pan profesor Białas wspomniał, a punkt widzenia badacza nauk ścisłych jest dla nas bardzo ważny, o poziomie bibliotek naukowych. Jest to ogromny problem. Rzeczywiście, jako uczestnicy różnych programów stypendialnych doskonale Państwo wiedzą, że w bibliotekach zagranicznych określonemu tematowi poświęcone są całe regały książek, podczas gdy w Polsce są to zaledwie dwie, trzy książki. Ogranicza to znacznie warsztat polskiego uczonego. Nie możemy wysyłać naszych badaczy do Berlina, Chicago czy do innych wielkich bibliotek dla przeprowadzenia kwerend podstawowych lub codziennej pracy. Bez znacznych nakładów finansowych na zakupy literatury naukowej nasza humanistyka będzie ograniczona do refleksji lokalnej. Dla przykładu, Biblioteka Narodowa co roku otrzymywała z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dotację na zakup prenumerat piśmiennictwa zagranicznego – czasopism, które występują w Polsce w jednym egzemplarzu, w Bibliotece Narodowej właśnie. W 90% są to czasopisma humanistyczne. W tym roku po raz pierwszy nie dostaliśmy złotych. Szczęśliwie udało nam się podtrzymać prenumeraty dzięki specjalnej dotacji ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Dostaliśmy wnioskowaną kwotę, ale odbyło się to kosztem Biblioteki Narodowej, która mogłaby te pieniądze uzyskać na coś innego, a musiała zakupić prenumeraty czasopism naukowych. Nie wiem, co będzie w roku przyszłym.

Biblioteka Narodowa prowadziła wieloletni program rządowy „Kwaśny Papier”, dzięki któremu, mam nadzieję, wszystkie książki wyprodukowane w XIX i w dużej części XX wieku przetrwają. Jak wiemy, te książki, które zostały wyprodukowane na kwaśnym papierze z drewna, rozlatują się w rękach. Problemy, które wynikały z braku porozumienia trzech resortów, były często nie do pokonania.

Z kolejności wystąpień wynika konieczność uzupełnienia lub polemiki z poprzednikami. Stawiam dość śmiałą tezę, że humanistyka obecnie stoi przed niezwykłą możliwością wpływania na rzesze ludzi poszukujących do niej dostępu innymi niż tradycyjne drogami. Czym zakończyć wystąpienie bibliotekarza? Biblioteka nie polemizuje z użytkownikiem, ale pomaga mu w samodzielnym docieraniu do poszukiwanej informacji. Sposób komunikowania zmienia się, biblioteka zatem zmienia sposób komunikowania z użytkownikiem. Ważne jest bowiem, by użytkownik był jak najbardziej kompetentny – bez względu na to, czy przychodzi do nas osobiście, czy korzysta z naszej strony internetowej. Najważniejsze, żeby nie utracił kontaktu z paradygmatem humanistycznym, w którym, mam nadzieję, żyjemy i żyć będziemy.

JÓZEF TOMASZ POKRZYWNIAK*

W dotychczasowych, bardzo ważnych i podejmujących istotne problemy wypowiedziach moich przedmówców zarysował się dość wyraźny podział na nurt pesymistyczny (czy sceptyczny) i optymistyczny. Powiem więc od razu: polska humanistyka ma się dobrze. Nie czuję się jednak kompetentny i upoważniony, by taką generalną ocenę odnosić do całego, bogatego i zróżnicowanego obszaru humanistyki, więc precyzuję: polonistyka i obszary jej towarzyszące mają się dobrze.

Jadąc do Warszawy, czytałem wczoraj w „Dużym Formacie” wywiad z Marcelem Reich-Ranickim. Uważa on co prawda, że literackiego Nobla dostają autorzy drugorzędni, a Szymborska to niedobra poetka, ale mówi też rzecz mądrą: „Polacy mają zachwycającą literaturę, tyle że uwięzioną w języku oryginału”. Odrzucając kąśliwą i prowokacyjną uwagę krytyka, możemy z dumą powiedzieć, że w literackich Noblach – szczególnie w zestawieniu z naukami ścisłymi i technicznymi – jesteśmy potęgą. Sienkiewicz i Reymont w prozie, Miłosz i Szymborska w poezji to przecież dużo, a o Nobla ocierali się wszak Żeromski, ostatnio Kapuściński, a moim zdaniem na Nobla zasługiwał i Gombrowicz, i Herbert, zasługuje też Tadeusz Różewicz. Mamy również – pewnie, że uwięzioną w języku oryginału – wielką literaturę od czasów staropolskich – od Jana Kochanowskiego, genialnego autora *Trenów* poczynając, przez Sępa Szarzyńskiego, Naborowskiego i Morsztynów, po Krasickiego i Trembeckiego, o romantycznych poetach już nie wspominając. I mamy język, który intryguje i zachwyca już w wierszu *Bogurodzica* i w rymowanej, rytmizowanej prozie *Kazań świętokrzyskich*, nieustannie dążąc, by „powiedzieć wszystko, co pomyśli głowa”. Kondycja i status humanistyki, ściślej polonistyki uniwersyteckiej, zależą od jakości i atrakcyjności przedmiotu, którym się ona zajmuje. Nie mamy przecież wątpliwości, że literatura i język polski to frapujący, wartościowy, ważny przedmiot badań. Z tego punktu widzenia nie mamy podstaw do narzekania.

Ale nie mamy też podstaw do narzekania na warunki, w jakich funkcjonujemy. Tu jednak chciałbym się ograniczyć do obszaru, odnośnie którego mam dobre rozeznanie, a który może też funkcjonować (choć zapewne nie bez wyjątku) na zasadzie *pars pro toto* – Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Wydział ten, który powstał z podziału dawnego Wydziału Filologicznego, liczy dwadzieścia lat. Jest więc prawie rówieśnikiem wolnej Polski. Otóż w okresie tego dwudziestolecia nastąpił niezwykle, imponujący rozwój Wydziału. Liczba pracowników zwiększyła

* Prof. dr hab. Józef Tomasz Pokrzywniak, Dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

się o blisko 100 osób, liczba studentów o 1000; z małej Katedry Filologii Słowiańskiej powstał Instytut; kameralna specjalizacja teatrologiczna stała się odrębnym kierunkiem studiów (Wiedza o teatrze); z fakultatywnych zajęć filmoznawczych wykształciła się atrakcyjna specjalność o znamionach kierunku studiów; w Instytucie Filologii Klasycznej uruchomiliśmy studia śródziemnomorskie; na polonistyce oferujemy naszym studentom nie tylko – jak dwadzieścia lat temu – specjalizację nauczycielską, ale także wydawniczą, dziennikarską, komparatystyczną, dokumentalistyczną, artystycznego pisania itd.; rozwijają się – o czym mówiła prof. Maria Janion – studia feministyczne. Wszystko to jednak oparte jest o mocny fundament filologiczny, o wiedzę o literaturze i języku. Zwiększyła się, wspomagająca naszą aktywność liczba pracowników administracji wydziałowej, pracowników naukowo-technicznych i bibliotecznych.

Od trzech lat przeprowadzamy się do pięknego gmachu Collegium Maius (wzniesionego ponad sto lat temu na siedzibę pruskiej komisji kolonizacyjnej), z rozmachem i pieczołowitością remontowanego; w tym gmachu będziemy mieli studencką salę prób teatralnych, Salon Adama Mickiewicza pod Kopułą, kawiarnię i dwie księgarnie. Budujemy pierwszą w naszych dziejach wydziałową, nowoczesną bibliotekę – wszystko to z pieniędzy ministerstwa.

Mamy też, co najważniejsze, młodzież ciągle chętną do studiowania bez żadnych, dodatkowych zachęt materialnych; zarówno w trybie stacjonarnym, jak i zaocznym; zarówno na studiach licencjackich, magisterskich, jak i doktoranckich. Obserwujemy trwający nadal mądry snobizm na polonistykę, sławistykę czy elitarną filologię klasyczną.

Jest więc dobrze, ale tak niewiele trzeba, by było naprawdę dobrze.

Wydział, którym od trzech lat kieruję, zatrudnia blisko 250 pracowników (w tym 67 z habilitacją), kształci 100 doktorantów (w trybie stacjonarnym) i blisko 2500 studentów (z wyłączeniem studiów zaocznych). W bieżącym roku na działalność dydaktyczną, statutową i na badania własne otrzymaliśmy łącznie, po odjęciu wszystkich narzutów i zobowiązań ogólnouczelnianych, 600 tys. zł. Doktoraty i habilitacje kosztować nas będą 300 tysięcy, funkcjonowanie instytutowych jeszcze bibliotek (zakupy i konserwacja książek i czasopism, retrokonwersja itp.) – 150 tys. Jeśli do liczby pracowników dodać choćby tylko 50 aktywnych studentów i 50 aktywnych doktorantów jeżdżących na konferencje naukowe i z tego tytułu wymagających wsparcia finansowego, jeśli od pozostałej do dyspozycji Wydziału kwoty odliczyć tylko 30 tys. na telefony, papier, konserwację i naprawę komputerów, kserokopiarek itp., to średnio w ciągu roku na jedną osobę przypada kwota 342 zł. Nie wystarczy ona przecież na jedną, dwudniową delegację do Warszawy z bardzo skromnym hotelem!

A mamy przecież w Instytucie Filologii Polskiej własne wydawnictwo, mamy własne, wydziałowe czasopisma, mamy tak potrzebne serie wydawnicze, jak „Studenckie Debiuty Naukowe”, „Studenckie Próby Literackie” czy cykliczne „Junioraty” naszych dok-

torantów. Musimy wydawać książki, organizować konferencje naukowe, delegować naszych pracowników na sympozja i konferencje, bo bez tego wszystkiego przestaniemy się liczyć w środowisku i w ministerialnych parametrach.

Na bieżącą, normalną działalność nie potrzebujemy milionów. Wystarczyłoby dodatkowo zaledwie 300 tys., by funkcjonować do końca roku ze spokojem, bez upokarzających ograniczeń i żenujących opóźnień w płatnościach za druk książki, za opłatę konferencyjną, za zwrot kosztów podróży.

Czy władz Rzeczypospolitej naprawdę nie stać na taką korektę finansowania nauki i szkolnictwa wyższego, by humanistyczna, najszczytniejsza – jak mądrze pisała Barbara Skarga – refleksja nad naturą człowieka i świata była wolna od takich kłopotów?

MAGDALENA RUDKOWSKA*

Rzut oka na ścieżkę, którą poszłam¹

Kiedy dziesięć lat temu trafiłam do pracy w Instytucie Badań Literackich, humanistyka wydawała mi się atrakcyjną formą ucieczki od rzeczywistości czy też osobnym, dodanym do niej światem. Dziś skłonna jestem dostrzegać głęboki związek między moją – dziwną dla robiących kariery w korporacjach kolegów z dzieciństwa – profesją a centrum doświadczania życia. Pomijając wątek wiecznego niedoinwestowania, niedofinansowania nauki, cieszę się, że nie muszę kończyć procesu uczenia się, w tym samopoznania, udając sama przed sobą, że znalazłam się w jasno określonym punkcie autodefinicji, celów, efektów, perspektyw. W moim zawodzie, któremu nigdy nie dość dokształceń, zdobywa się – pisze o tym Josif Brodski – „nie biegle, lecz różne odmiany niepewności”². Może to tak trudno było mi zaakceptować na początku. Dzisiaj natomiast zdanie to jest źródłem otuchy, że jednak niepewności są głęboko znaczące. Niewątpliwie można osiągnąć coś na kształt pewności dzięki samoświadomemu obserwowaniu siebie w akcie lektury czy poznania. Jest dla mnie humanistyka radością poznawania, a wreszcie samopoznaniem, jest odmianą twórczości pisarskiej, w której rozmawia się ze zmarłymi, odpomina sfery pamięci i zapominania w kulturze. Cytując Jurija Łotmana i Borysa Uspińskiego:

„Każdy tekst sprzyja nie tylko zapamiętywaniu, lecz również zapominaniu. Po wypracowaniu reguł rekonstrukcji rzeczywistości na podstawie tekstu badacz będzie mógł odczytać z dokumentu również to, co z punktu widzenia jego twórcy nie było «faktem», podlegało zapomnieniu, a dla historyka może stanowić zupełnie inną wartość, ponieważ w świetle jego własnego kodu kulturowego występuje jako wydarzenie posiadające znaczenie”³.

Można powiedzieć, że piękny jest zawód, w którym płacą nam za przyglądanie się istocie świata, zastanawianie się nad zagadkami istnienia, a wreszcie za dążenie do bycia sobą – nienarażone na wybory i zagrożenia, które trzeba by brać pod uwagę, obierając inne piękne zawody, niezwiązane z wartościami, które otwiera słowo *humanitas*.

* Dr Magdalena Rudkowska, Instytut Badań Literackich PAN

¹ Tytuł nawiązuje do tekstu Józefa Ignacego Kraszewskiego z 1832 roku *Rzut oka na ścieżkę, którą poszedłem*, od którego zaczęło się moje poznawanie na serio meandrów myśli humanistycznej XIX wieku.

² J. Brodski, *Mniej niż ktoś*, przeł. K. Tarnowska i A. Konarek [w]: Tegoż, *Mniej niż ktoś. Eseje*, Kraków 2006, s. 17.

³ J. Łotman, B. Uspiński, *O semiotycznym mechanizmie kultury*, przeł. J. Faryno, [w:] *Semiotyka kultury*, wybór i opracowanie E. Janus i M.R. Mayenowa, przedmowa S. Żółkiewski, Warszawa 1977, s. 155.

Ostatnie dziesięciolecie rozwoju humanistyki pokazuje, że wraz z upływem czasu, zamiast stawać się coraz bardziej nowoczesni, stajemy się coraz bardziej archaiczni w swoim zamiłowaniu do uprawiania humanistyki jako prywatnego notatnika z lektur i z życia. Może rzeczywiście dokonuje się jakiś powrót do źródeł wraz z rozczarowaniem względem roszczeń poznawczych nauki, postępu, zdobyczy cywilizacji, a na nowo wartości nabiera wysiłek nigdy nie dość pewnych rozpoznań.

Zacytuję raz jeszcze ulubionego na tę okazję Brodskiego:

„... lepiej jest spoglądać wstecz, niż patrzeć przed siebie. Jutro jest po prostu mniej ponętne niż wczoraj. Z jakiegoś powodu przeszłość nie emanuje tak bezbrzeżną monotonią jak przyszłość. Z racji swojej obfitości przyszłość jest propagandą. Tak samo jak trawa”⁴.

Kiedy mówi się, że przyszłością humanistyki są wielkie projekty, jej międzynarodowe formy instytucjonalizacji, globalizacja transferu informacji, mam wrażenie, że chodzi bardziej o jej formy przetrwania niż rzeczywistą przyszłość. Dla mnie, w mojej dziedzinie, istotnie przeszłość jest bardziej interesująca od przyszłości. I cieszę się, że jest ciągle możliwość, żeby po staremu uprawiać ten zawód: na uboczu głównych tras współczesności, ale nie tracąc, oczywiście, jej zmysłu.

⁴ Brodski, dz. cyt., s. 9.

ANDRZEJ RYCHARD*

Chciałbym w swej wypowiedzi zastanowić się nad tym, do czego może się przydać humanistyka w czasach, które wydają się być czasami kryzysu. Przy czym nie chodzi mi o kryzys dotyczący samej humanistyki (o czym mówi się co jakiś czas), lecz o zjawisko bardziej niecodzienne, które nazywamy dziś kryzysem finansowym, a co kiedyś (być może) będzie także kryzysem ekonomicznym. Kiedy będę mówił o humanistyce, będę mówił o humanistyce rozumianej bardzo szeroko, gdyż pozwolę sobie włączyć w to rozumienie nauki społeczne, w tym socjologię.

Myślę, że właśnie w czasach trudnych, nie zaś w czasach prosperity, nie w tzw. czasach normalnych, humaniści – w tym przedstawiciele nauk społecznych – są bardziej potrzebni. Gdy wszystko idzie dobrze, wydaje się, że mechanizmy systemu instytucjonalnego są pod kontrolą, a zachowania ludzkie przewidywalne. Wtedy właściwie sprawę załatwia zarządzanie i marketing, zarządzanie zasobami ludzkimi, inżynieria finansowa, public relations. I w ich języku formułowane są wówczas analizy czy też diagnozy w miarę bliskie humanistyce. Ale tak naprawdę w tym języku jest dość mało miejsca na krytyczną humanistykę i na krytyczne nauki społeczne. Kiedy jednak coś zaczyna iść gorzej, gdy ten mechanizm typowego działania systemów instytucjonalnych zaczyna się zacinać, wówczas następuje, moim zdaniem, trochę większe zainteresowanie tym, co może powiedzieć humanistyka i nauki społeczne. Dlaczego tak się dzieje?

Sądzę, że dlatego, iż kryzys jest czymś niedopowiedzianym, nieprzewidywanym czy nawet nieprzewidywalnym, gdzie w zasadzie załamaniu ulega dotychczasowy model racjonalności. A my, humaniści, jesteśmy chyba często właśnie uznawani za specjalistów od tego, co niedookreślone, niedopowiedziane, często wyłamujące się z kanonów tego, co powszechnie uważane jest za racjonalne – jako specjaliści od tego, czym „prawdziwi specjaliści” nie chcą się zajmować. Nie chcę przez to powiedzieć, że humanistyka pełni wówczas rolę czegoś w rodzaju magii, religii czy też wiary. Uważam jednak, że można tę szansę, jaką daje sytuacja kryzysu, wykorzystać, by pokazać, co dzięki humanistyce można zrozumieć, gdy chodzi o ludzkie zachowania, a co nie mieści się właśnie w rutynach „zarządzania zasobami ludzkimi”, *public relations* czy też marketingu. Kilka takich potencjalnych kierunków chciałem przypomnieć i mówię o przypomnieniu dlatego, że nie są one dla humanistów czymś nowym, chociaż na przykład nie zawsze politycy o tych problemach pamiętają.

Trzeba więc przede wszystkim pamiętać, że kryzys ma naturę społeczną, także gdy u jego podłoża leży ekonomia czy finanse. To zachowania masowe mogą kryzys pogłę-

* Prof. dr hab. Andrzej Rychard, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Kierownik Szkoły Nauk Społecznych; Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

biać albo wręcz go współtworzyć. W istocie kryzys ma miejsce wtedy, gdy ludzie zaczynają się zachowywać tak, jakby kryzys był. Jest oczywiste dla socjologów, dla humanistów, że ludzie tak zachowują się wobec rzeczywistości, którą widzą, i jest to oczywiste już od czasów, kiedy Thomas i Znaniecki pisali o współczynniku humanistycznym i jego roli w rozumieniu ludzkich zachowań.

Dzisiaj jednak bardzo często słyszymy w mediach, że nie ma podstaw do nerwowych reakcji inwestorów na giełdach, bo fundamentalnie – to właśnie słowo wówczas pada – bo „fundamentalnie polska gospodarka jest zdrowa”. Ale tak naprawdę, co to znaczy, że ona „fundamentalnie jest zdrowa”? Mimo istnienia zestawu twardych wskaźników ekonomicznych, które owe fundamenty opisują, w istocie nie jest przecież tak, że z jednej strony istnieją owe fundamenty jako byt „obiektywny” (cokolwiek ten termin by znaczył) i niezależny od ludzkich zachowań, a z drugiej strony lepiej bądź gorzej do tych fundamentów przystająca ludzka percepcja i zachowania. Te zachowania współkształtują przecież owe fundamenty. Nie są to dwie, niezależne kwestie. Kiedy się widzi rzeczywistość w ten oto sposób, że fundamenty są zdrowe, a tylko ludzie ulegają irracjonalnej panice, wówczas konsekwencją takiego sposobu myślenia wydaje się być uproszczona pedagogika społeczna. Zgodnie z nią wystarczy oświecić nieoświecone społeczeństwa, żeby przestały zachowywać się zgodnie z irracjonalnymi regułami paniki, a wówczas ludzie dostosują swoje zachowania do dobrze funkcjonujących fundamentów.

Wydaje mi się, że właśnie tutaj otwiera się miejsce dla humanistyki, która może pokazać, że takie myślenie o prostej, interwencyjnej pedagogice jest ogromnym uproszczeniem. Szczególnie w Polsce masowe zachowania ludzi – zarówno konsumentów, jak i producentów – są niezmiernie ważne dla zrozumienia tego, co może się stać i jakie mogą być dalsze skutki zawirowań gospodarczych.

Nasza gospodarka, jak wszyscy o tym wiedzą, oparta jest głównie o średnie i małe, a niekiedy wręcz bardzo małe przedsiębiorstwa. To właśnie masowa, drobna przedsiębiorczość pchnęła Polskę do przodu i pozwoliła wyjść z gospodarki komunistycznej, a dziś utrzymuje ten wzrost. W istocie nie wiemy, jak się zachowają w skali masowej polscy przedsiębiorcy, których firmy są niedokapitalizowane, a oni sami często nie najlepiej wyposażeni w „kapitał ludzki”. Energia i przedsiębiorczość indywidualna starczyły wprawdzie dla sukcesu pierwszej fazy transformacji, lecz trudno powiedzieć, czy starczą do przezwyciężenia obecnego kryzysu. Czy strategie radzenia sobie z kryzysową sytuacją przez polskich przedsiębiorców będą miały charakter prorozwojowy, czy też przeciwnie – będą się oni wycofywali ze swojej aktywności? Tego nie wiemy. A tutaj bardzo wiele zależy od poziomu zaufania. I wiedzę na temat tej sfery rzeczywistości może przynieść humanistyka.

Wiadomo, że polska, indywidualna przedsiębiorczość oparta jest na paradoksalnym współistnieniu z kulturą braku zaufania, co przeczy tezę wielu myślicieli (np. prace

Fukuyamy, Putnama), którzy powiadają, że bez zaufania nie ma wzrostu gospodarczego. W Polsce ta koincydencja nie zachodziła i indywidualna przedsiębiorczość jakoś do tej pory radziła sobie z kulturą braku zaufania. Socjologowie piszą o owej osobliwości wzrostu bez zaufania, które dawało się do tej pory zastępować innymi mechanizmami (np. teza Janusza Czapińskiego o „rozwoju molekularnym”). Jednak pytanie brzmi, czy uda się wyjść z kryzysu bez tej kultury wzajemnego zaufania? Być może, paradoksalnie, jedynym pozytywnym skutkiem tego stanu rzeczy będzie to, że trudno będzie w Polsce mówić o kryzysie i załamaniu zaufania, gdyż załamaniu uległoby coś, czego w istocie nigdy nie było. Zdaje się jednak, że to już mamy za sobą, bowiem udowodniliśmy, że nasza gospodarka potrafi sobie radzić bez kultury zaufania. Może zatem i z kryzysu będzie potrafiła wyjść bez silnej tkanki zaufania? Tu także chyba jest miejsce na szeroko rozumianą humanistykę, która pozwala to zjawisko zrozumieć. Pozwala także stawiać problem kryzysu w nieco szerszej i „nieprzeracjonalizowanej” perspektywie, umożliwia widzenie kryzysu jako potencjalnie przełomowego procesu, na przebieg którego zasadniczy wpływ mają cechy i zachowania jednostek, grup, a wreszcie całych społeczeństw.

Myślę, że dodatkowo kryzys zaufania może być wzmocniany przez powstające chyba w części opinii publicznej wrażenie, że tak naprawdę mamy do czynienia z niesprawiedliwością w sposobie rozwiązywania kryzysu. Oto jego winowajca, czyli system bankowy, otrzymuje nagrody w postaci rozmaitych dotacji, a jego ofiary, czyli konsumenci oraz producenci, w tym niewielcy producenci, są w istocie karani. To może pogłębiać pewne poczucie delegitymizacji systemu i wzmocniać ów kryzys zaufania.

Myślę więc, że w takich czasach rolą humanistyki jest pomoc w zrozumieniu sytuacji, w której dotychczasowa – być może przeracjonalizowana – formuła funkcjonowania systemów instytucjonalnych zawodzi. Jednocześnie rolą szeroko rozumianej humanistyki jest obrona przed tym, aby z kryzysu pewnego typu racjonalności nie wpaść w kryzys irracjonalności i nie pozwolić, by opinią publiczną zawładnęły różnego rodzaju irracjonalizmy, w tym także irracjonalizmy o populistycznym charakterze. Myślę również, że rolą humanistyki jest powstrzymywanie polityków i różnych komentatorów przed – chwilami – zbyt pochopnym kwalifikowaniem masowych zachowań ludzi jako zachowań irracjonalnych w stylu: „Nie ma co panikować, bo fundamenty są dobre”. Tutaj także widzę rolę humanistyki i nauk społecznych, które nieustannie powinny starać się tłumaczyć politykom i opinii publicznej, że to, co społeczne i „ludzkie” naprawdę istnieje i to nie tylko jako czynnik ograniczający plastyczność kształtowania rzeczywistości zgodnie z politycznymi intencjami, ale głównie jako fundamentalny czynnik rozwoju cywilizacyjnego.

Ludzie zawsze poszukują jakiejś racjonalności, a w każdym razie zwykle tak jest. Rzecz w tym, aby być otwartym na to, że owe standardy racjonalności mogą być różne i by nie ograniczać się do rekomendacji praktycznych w stylu nachalnej pedagogiki

opartej na modelu, zgodnie z którym społeczeństwa „nie dorosły”, podczas gdy „fundamenty są”. W naszej perspektywie to właśnie społeczeństwa współtworzą owe fundamenty i od ich zachowań zależą losy systemów i przebieg rozmaitych zjawisk, w tym kryzysowych. Tutaj też dostrzegam rolę humanistyki, która może pomóc w rozumieniu natury kryzysu. Krótko mówiąc: zjawiska kryzysowe są dla humanistyki nie tylko zagrożeniem, ale i szansą.

GŁOSY W DYSKUSJI

ANNA SŁOMCZYŃSKA-WOŁOSZYNOWA*

Jako humanistka, filolog klasyczny, chciałabym zacząć od definicji nauk humanistycznych. W tych definicjach, które tutaj usłyszałam, jest pewien brak. Zaczęłam wobec tego od słów papieża Jana Pawła II, od tego, co powiedział tutaj obok, na placu Zwycięstwa, prawie trzydzieści lat temu, że „nie da się zrozumieć człowieka bez Chrystusa”. Wydaje mi się, że w ogóle w twórczości literackiej – co śledzę od papirusów po twórczość dzisiejszą – twórcy starają się przybliżyć do Boga, szukają Go. Nawet ci, którzy opowiadają się przeciwnie, również oczekują naszej odpowiedzi.

Jestem uczennicą prof. Kazimierza Kumanieckiego, u niego robiłam magisterium, i poza tym, że nauczył mnie, czy też próbował mnie nauczyć, swoich umiejętności w zakresie translatorskim, redakcyjnym, pamiętam taką jego wypowiedź: „Filolog klasyczny od tego jest filologiem klasycznym, żeby umiał powiedzieć «tak» tam, gdzie trzeba, i żeby umiał powiedzieć «nie» tam, gdzie trzeba”. I on to robił. Kiedy wygłosił to zdanie, poczułam się jeszcze bardziej dumna, że studiuje ten kierunek, ponieważ było to moje marzenie od dziecka. Chciałam wiedzieć, jak to jest, że myśl przeradza się w słowo, a słowo mówione pomiędzy ludźmi, w rodzinach, wśród społeczeństwa przetwarza się na utwór literacki; jak to jest, że słowo potem działa z taką mocą i wiąże pokolenia. Kiedy umierał papież Jan Paweł II, ostatnie godziny spędziłam nad tekstem *Króla Duchą*; nie byłam w stanie nic robić, tylko to czytać. Ten tekst pomógł mi przeżyć to wydarzenie.

Chcę jeszcze powiedzieć o tym, co mi dało to moje życie filologiczne: obcowanie w sferze piękna, w sferze języka, który mogłam sobie przyswajać od najrozmaitszych autorów – uczyłam się ich czytać, bo to często były rękopisy, więc to było dosyć trudne – i każdy z nich był odrębną osobowością. Wydaje mi się, że jest obojętne, czy będziemy pracować w komforcie psychicznym i materialnym, czy też w trudnościach, ponieważ zawsze te odpowiedzi „tak” i „nie” będą jakąś formacją naszego życia, jak i twórczości, i my jako badacze mamy ogromne szczęście, że w ogóle tego dostępujemy.

Najbliższe były mi wypowiedzi pana profesora Krzysztofa Kłosińskiego i pani doktor Magdaleny Rudkowskiej, ponieważ one dotyczyły wątpliwości, z którymi badacz zawsze

* Dr Anna Słomczyńska-Wołoszynowa, Warszawa

się zderza. I ten pesymizm nie jest pesymizmem człowieka zrezygnowanego, tylko człowieka, który coś chce wnieść, a czasem prawie nikt nie chce tego słuchać. To jest taka frustracja, która towarzyszy nam przez całe życie, ale musimy mieć w sobie tyle siły, żeby przenosić to, co ludzie nam zostawili, powierzyli. Kiedy otwierałam rękopis, zawsze się wzruszałam, że pięćset lat temu ktoś miał go w rękach, ktoś go spisał, ktoś jakieś swoje myśli w nim zawarł; być może, ponieważ był to okres zaraz i nierozpoznanej dżumy, być może umierał, a ja mogę to przeczytać, odtworzyć i przekazać dalej. Wydaje mi się, że życie humanisty, filologa jest wielkim szczęściem.

ELŻBIETA NOWOCIEŃ*

W obecnym czasie nacechowanym doświadczeniami ożywionej migracji Polaków za granicę szczególną rolę odgrywa kwestia zachowania tożsamości kulturowej. Sprawę podstawową stanowi potrzeba pielęgnowania języka polskiego jako głównego nośnika odrębności kulturowej. Szczególnego znaczenia nabiera w tym kontekście dostępność literatury polskiej w oryginale oraz możliwość kontaktu z żywym słowem.

Polska nie posiada do tej pory państwowej instytucji promującej język polski za granicą. Dla dwudziestu Instytutów Polskich, będących placówkami Ministerstwa Spraw Zagranicznych, „których naczelnym zadaniem jest upowszechnianie polskiej kultury, wiedzy o historii oraz dziedzictwie narodowym w świecie, a także promocja współpracy w dziedzinie kultury, edukacji, nauki oraz życia społecznego”, promocja języka polskiego nie stanowi głównego celu działania. Strony internetowe tych instytucji prezentowane są głównie w języku kraju gospodarzy i tylko część z nich podaje równorzędne informacje w języku polskim. Jedynie część Instytutów oferuje również kursy języka polskiego.

Wśród Polaków nikła jest do tej pory świadomość samoistnej wartości dobra, jaką stanowi język ojczysty. Ze względu na zapóźnienia w edukacji języków obcych spowodowane ograniczeniami w kontaktach z zagranicą w czasach Polski Ludowej istotnego znaczenia nabrała umiejętność opanowania języków obcych i chwilami, przy znacznej skłonności Polaków do narzekania na to, co własne, sprawy języka ojczystego zostały jakby usunięte w cień. Pora dostrzec, mając pełną świadomość potrzeby dobrej znajomości obcych języków i kultur, iż podstawą tożsamości jest pielęgnowanie języka ojczystego z jednej strony, z drugiej zaś bardziej ofensywne promowanie piękna języka polskiego za granicą, nawet jeśli nie stanie się on tam tak popularny, jak obecnie np. język hiszpański. Umiejmy najpierw sami uszanować wartość ojczystego języka po to, aby móc naszym pozytywnym nastawieniem i dumą – rozumianą nie jako pycha, ale poczucie wartości – móc innych zachęcać do jego poznawania. A że może to obcokrajowcowi sprawić satysfakcję, tego przykładem jest choćby Steffen Möller – Niemiec od lat związany z polską branżą rozrywkową.

Warto by zatem zastanowić się, czy nie nadszedł czas na podjęcie działań służących promocji języka polskiego za granicą, również z powodów czysto użytecznych – sprzyjających wzmocnieniu dobrego wizerunku Polski.

* Elżbieta Nowocień, Berlin, do sierpnia 2008 r. wicekonsul w Konsulacie RP w Kolonii

GRZEGORZ MARZEC*

W swoim wystąpieniu profesor Krystyna Jaworska nieśmiało zasugerowała, że uprzywilejowany status nauk przyrodniczych może zostać podany w wątpliwość, a kategorie i pojęcia wypracowane przez humanistów mogą znaleźć wyraz również po tej drugiej, znacznie dziś pewniejszej sobie stronie. Jeśli przyjąć, że nie jest to tylko uzewnętrznienie trawiącej humanistów woli mocy, ich pragnienia poszerzenia swojego udziałnego księstwa, to chciałbym w tym miejscu przypomnieć, że w XX wieku wielu prominentnych badaczy i filozofów podjęło trud – trzeba przyznać, że niemały – przełamania odziedziczonej dychotomii tego, co wyjaśniające, i tego, co rozumiejące (Dilthey), tego, co nomotetyczne, i tego, co idiograficzne (Windelband). Głównym nurtem w tej batalii była bez wątpienia Heideggerowska i Gadamerowska hermeneutyka, która za jedno ze swoich podstawowych zadań uznała taką nobilitację kategorii rozumienia, by przestało ono oznaczać specyficzną formę stosunku do rzeczywistości (i by w ten sposób przestało odsyłać do jednego z wielu możliwych odniesień epistemologicznych człowieka do świata), a zamiast tego zaczęło oznaczać sam sposób istnienia w rzeczywistości – charakterystyczną dla człowieka formę bycia w świecie. Za tym przeświadczeniem ukrywało się przekonanie, że rozumienia nie można odłączyć od istnienia i działania – byłoby to unicestwieniem ich samych. W rezultacie – wracamy do podziałów zaprowadzonych na uniwersytetach – nie może też istnieć ani żadna filozofia, ani żadna nauka, które byłyby wolne od owego wstępnego rozumienia samych siebie i swojego przedmiotu. Inną konsekwencją jest krytyka tradycyjnego pojęcia prawdy jako *adequatio rei et intellectus* (i również zarzucany spadkobiercom hermeneutyki relatywizm). Tą drogą poszło zarówno wielu badaczy w określony sposób związanych z hermeneutyką, jak i jej zupełnie obcych: wystarczy wymienić takie nazwiska, jak: Rorty, Foucault, Quine, Feyerabend, Marquard czy Kuhn (apostata ze świata nauk ścisłych).

Ale ten posthermeneutyczny sposób myślenia zawiera jednocześnie istotną przesłankę, którą można powiązać z tematem naszego spotkania. Otóż jeżeli jest tak, że kierują nami (z reguły niezwerbalizowane) przesłanki lub – jak powiedziałby Gadamer – pytania i przedsady, to w tej właśnie chwili przed humanistyką otwiera się jedno z najważniejszych zadań. Na czym miałyby ono polegać? Mówiąc w największym skrócie: na próbie odkrywania i w ostateczności demaskowania ukrytych założeń różnorodnych dyskursów: czy to humanistycznych, czy to politycznych, czy etycznych, czy wreszcie przychodzących z obszaru nauk przyrodniczych, bądź jakichkolwiek innych (w tym własnych). Humanistyka pełniłaby tutaj niebanalną funkcję krytyczną: to właśnie lekcja krytyki mitograficznej Rolanda Barthes'a, to właśnie rola, jaką z humanistyką wiązali

* Dr Grzegorz Marzec, Instytut Badań Literackich PAN

choćby Foucault i Habermas (badanie wielkich dyskursów, próba rekonstruowania języka władzy), to pewnie również kierunek, w jakim po części przynajmniej zmierzały uwagi obecnych tu profesorów Rycharda i Kłosińskiego. Oczywiście, owo demitologizowanie nie może być oderwane od refleksji nad własnymi podstawami, nad dyskursami sterującymi naszym własnym dyskursem: nie można na powrót popaść w bezkrytyczny dogmatyzm.

Chciałbym jednak polemicznie odnieść się do tezy postawionej przez Andrzeja Rycharda, że ta krytyczna funkcja humanistyki miałaby dawać o sobie znać w momentach kryzysów, w sytuacji, w której rozpadowi ulegają utrwalone systemy i wartości. Mam wrażenie, że w takich momentach zadanie humanistyki staje się nazbyt uproszczone i mamy tego świadectwa właśnie w sytuacji kryzysu ekonomicznego, gdzie nawet najbardziej prostolinijni publicyści pozwalają sobie na mówienie o schyłku kapitalizmu. W czasie kryzysu „dyskursy sterujące” (niech będzie to jakiś odpowiednik tego, co Foucault określał mianem *episteme*) zaczynają już trzeszczeć i pękać w szwach. Problematyczne jest zawsze rozpoznawanie owych dyskursów w czasach spokoju, wówczas, kiedy wszystko wydaje się przejrzyste i bezdyskusyjne. Jest to właśnie sytuacja, w której podskórne, niezwerbalizowane języki pełnią przez nikogo niekwestionowaną rolę regulatorów rzeczywistości społecznej. To właśnie w takiej chwili, w której założenia dyskursu wydają się oczywiste i w tej oczywistości znajdują pełne uzasadnienie, humanista powinien interweniować ze swoją krytyką fundamentów językowych, za którymi może ukrywać się przemoc i władza.

GRAŻYNA SZWAT-GYŁBOWA*

Humanistyka dla przyszłości czy przyszłość humanistyki?

Odpowiedź na od lat ponawiane pytanie o przyszłość humanistyki nie może się obyć bez uwzględnienia kontekstu europejskiego i zadań, jakie nowa sytuacja polityczno-kulturowa stawia przed badaczami. O tym, że humanistyka może rozwijać się w każdych warunkach, w naszej części Europy wiemy bardzo dobrze. Jednak, aby jej głos był słyszalny, konieczne jest albo bezinteresowne zaangażowanie misjonarzy-ascetów, albo wsparcie przez hojnych mecenasów. Żyjemy dziś, na szczęście, w czasach postheroicznych, musimy więc liczyć na tych ostatnich, a oczy wszystkich zwracają się ku Unii Europejskiej jako najbardziej nobilitującemu źródłu finansowania badań. Trudno powstrzymać się od refleksji, iż w kontekście licznych grzechów zaniechania ze strony dotychczasowego mecenasa polskiej humanistyki¹, jego głos, karcący badaczy za nieskuteczność w walce o zewnętrzne środki, brzmi lekceważąco. Tym bardziej że nierzadko towarzyszy temu obojętność wobec ich rzeczywistych dokonań.

Od pewnego czasu mamy też do czynienia z zaskakującym paradoksem. Wielorakiej funkcjonalizacji pojęć „prawa człowieka” i „kultura” w dyskursie publicznym, który nadaje im nieomal „imperialne” prerogatywy, towarzyszy pogłębiająca się marginalizacja humanistyki zarówno w sferze społecznych oczekiwań, jak i finansowania badań. Ta dysproporcja niepokoi tym bardziej, że wszechobecne pojęcie „kultury” aż nazbyt często staje się listkiem figowym przesłaniającym prymitywizm myśli, sądów czy przewrotność intencji bądź wręcz cynizm jego użytkowników.

Wydaje się zatem, że pytanie o przyszłość humanistyki nie może się ograniczać wyłącznie do spraw jej finansowania, tak jakby sama humanistyka była „przezroczysta”, raz na zawsze nobilitowana z racji przedmiotu swych badań. Jak wiadomo, ta dziedzina wiedzy wyrosła na gruncie europejskiego humanizmu, a ten – choć niejednorodny – swoim fundamentem czynił prometejski eudajmonizm i resentment wobec transcendencji. Idee te podlegały zmiennym kolejom losu, ale współcześnie doczekały się pozycji hegemonicznej. Humanizm stał się wielkim wygranym dziejów, jego idee „trafiły pod strzechy”, stając się elementem nie tylko programów politycznych, ale także zbiorowej świadomości Europejczyków. Dlaczego więc nośnik tych idei – humanistyka, w której aksjo-

* Dr hab. Grażyna Szwat-Gyłybowa, Instytut Sławistyki PAN

¹ Sytuację badaczy z tzw. nowych krajów Unii, którzy zabiegają o środki europejskie, utrudnia wcale nie ich – należący do krzywdzących przesądów – prowincjonalizm, lecz wąski odbiór ich dzieł, zdeterminowany granicami języka. Do zadań krajowych decydentów powinna należeć odpowiednia promocja, prowadzona w ramach np. programów translatorycznych, jak ten, który swego czasu realizowała Fundacja Nauki Polskiej.

logiczną niewinność dzisiaj nikt nie wierzy, znajduje się na tak niepewnych pozycjach? W długiej perspektywie udowodniła przecież swą skuteczność. Czy powodem zachwiania statusu humanistyki jest jej nieprzewyciężona scholastyka czy też niezdolność sprostania oczekiwaniom dzisiejszych mecenasów, którzy beztrąsko operują kryterium bezpośredniej użyteczności, nie bacząc na specyfikę tej dziedziny wiedzy? Czy też może racja jest po ich stronie, bowiem humanistyka się petryfikuje i od dawna widać oznaki wyjąłwienia naukowego dyskursu? Czy humaniści zastygli na pozycjach gnostyckich *pneumatyków*, którzy posiadli już potrzebną do samozbawienia wiedzę i zaprzestali dalszych poszukiwań? Czego potrzebują dziś najbardziej: odwagi stawiania nowych pytań, kwestionowania pewników czy raczej sprawności w pisaniu wniosków o granty? Te bardzo stare pytania nie tylko o granice kompromisu, ale także o granice i kierunek poznania nigdy nie przestaną humanistom towarzyszyć.

Panel discussion on the role of the humanities

The paper presents the aims, directions and key issues of panel discussion on the role of the humanities, which took place on October 28, 2008. Contrary to the 2006 meeting, which focused on the tradition – historical and social context of the humanities – the 2008 panelists discussed the future of the humanities: contribution to the development of civilization and culture, scientific and educational offer to the society in transition, participation in the process of transformation of social and cultural identity, as well as the reaction to the new technologies. The future belongs to the humanities with its activity, creative drive, self-knowledge and insight into the human being.

Key words: humanities, tradition, future

